

jski)
T.
DECKI

1/20x

*Prof. Józef Krupski
Jaskawie przyjmie rary*

Teofil Ziomba

1957-00

JAN ŚNIADECKI

na polu

FILOZOFII.

Napisał

Dr. Teofil Ziomba.

2837

1957-00

Osobne odbicie z Rocznika N. M. Tow. Nauk. Krak.

KRAKÓW,

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem K. Mańkowskiego.

1872.

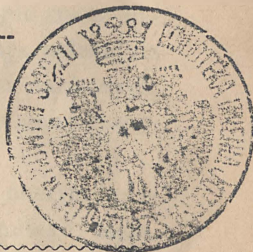


JAN ŚNIADECKI

na polu
filozofii.

Napisał

Dr TEOFIL ZIEMBA.



Osobne odbicie z Rocznika Tow. Nauk. Krak.

KRAKÓW,
W DRUKARNI UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem K. Mańkowskiego.
1871.

V-150251



~~ZBIORY SPECJALNE~~

~~1565~~

Jan Śniadecki

na polu

filozofii.

Napisał

Dr. TEOFIL ZIEMBA.

JAN ŚNIADECKI! Komuż z Polaków nie znane nazwisko owego męża, który nie tylko w kraju należał do najpierwszych w swym czasie znakomitości naukowych, ale także i u obcych zdołał pozyskać uznanie swęj wiedzy obszernęj a niepospolitych zdolności.

Nie jest i nie może być zamiarem naszym wdawać się w szczegóły życia tego znakomitego męża, zwłaszcza że w tój mierze odesłać możemy czytelnika do wielce ciekawych Pamiętników o JANIE ŚNIADECKIM, które wydał MICHAŁ BALIŃSKI w dwóch tomach w Wilnie roku 1865. — Na tém miejscu chcielibyśmy tylko zająć się ocenieniem filozoficznych pism JANA ŚNIADECKIEGO, sądząc, że pisarz tak znakomity zasługuje na to, aby go poznano bliżęj z każdęj strony. Jeżeli bowiem u innych narodów a przedewszystkięm u Niemców każdy prawie pisarz celniejszy znalazł nie mało takich, co zajęli się bliższym rozbiorem, ocenieniem lub objaśnieniem dzieł jego, to czyliż nie miałby zasłużyć sobie na

to ten, co dotąd powinien być wzorem dla każdego, kto chce dobrze pisać po polsku. Kogóż bowiem nie zachwyci ten styl wszędzie piękny, zawsze jasny i płynny, a nigdzie nieskażony cudzoziemczyzną, którym tak dzielnie władał JAN ŚNIADECKI.

Jakoż zdaje się nam, że nie przesadzimy, gdy powiemy, że dziś znany jest JAN ŚNIADECKI więcej jako wyborny a wzorowy stylista polski, niżeli jako matematyk, którym był z zawodu. Atoli i ten rozgłos zdaje się być niestety tylko powierzchownym, bo gdyby się opierał na rzetelną znajomości pism ŚNIADECKIEGO, nie spotykilibyśmy się tak często z tyloma skażeniami naszego ojczystego języka, z tą potworną, a zupełnie duchowi języka polskiego nie odpowiednią terminologiją, którą tworzą tegocześni autorowie lub tłumacze dzieł matematycznych. — Zaiste dobrze jest wiedzieć o tém, że wybornym pisał stylem JAN ŚNIADECKI i brat jego JĘDRZEJ, ale to jeszcze nie wystarcza, bo to nas nie nauczy, jak pisać po polsku należy. Dlatego kto chce zbliżyć się do tego wzoru, niechaj zechce wpatrzeć się weń i bliżej się z nim obeznać. Ta właśnie myśl kierowała nami, gdyśmy przed kilkoma laty brali pisma JANA ŚNIADECKIEGO do ręki. — Ale pisarze tacy jak ŚNIADECKI tém się właśnie różnią od innych, że im bliżej zapoznajesz się z nimi, tém więcej zaczynasz ich cenić, tém niezbędniejszém staje ci się ciągłe z nimi obcowanie. Dlatego zdaje mi się, że kto raz wziął pisma JANA ŚNIADECKIEGO do ręki, ten nie poprzestanie na jednorazowém ich przeczytaniu, lecz często rozczytywać się w nich będzie, by skapać swego ducha w tę szczerą polszczyznę, by orzeźwić się tém zdrowém, trzeźwém a zawsze jasnym zapatrywaniem się na rzeczy.

Jeżeli, jak powiedzieliśmy wyżej, dziś JAN ŚNIADECKI mało komu znany jest bliżej jako matematyk, to nierównie mniej znany go jako autora pism filozoficznych. A jednak i na tém polu ma ŚNIADECKI wcale nie podrzędne znaczenie, a gdyby on był francuzem, anglikiem lub niemcem, to zapewne nie przemilczanoby go i nie brakłoby o nim rozpraw i komentarzy. Nie wątpiąc, że dzieła matematyczne i astronomiczne JANA ŚNIADECKIEGO znajdą niebawem kogoś, co zechce zająć się gruntowném ich ocenieniem, przechodzimy do tych pism jego, które wyłącznie do filozofii się odnoszą.

Zanim jednakże przejdziemy do właściwego rozbioru, wypada nam zapytać się najprzód: gdzie i kiedy rozpoczął JAN ŚNIADECKI zaznajamiać się z filozofiją? tudzież jaki był stan filozofii jemu współczesnej w Europie? a nareszcie jak się ona u nas w Polsce rozwijała?

ŚNIADECKI sam w kilku miejscach pism swoich poucza nas wyraźnie, że już w młodości swój wiele zajmował się filozofiją. I tak np. w rozprawie o metafizyce, umieszczonej w Pismach o filozofii wydanych za staraniem SZOPOWICZA roku 1821 w Krakowie, czytamy na stronnicy 15: „piszę to z własnego doświadczenia, bo straciwszy najsposobniejszą porę życia na metafizyce, miałem ją naprzód za górną mądrość“. W pamiętnikach zaś wydanych przez MICHAŁA BALIŃSKIEGO, czytamy znowu własne słowa ŚNIADECKIEGO wyjęte z jego not i uwag nad życiem swoim: „uczyłem się w szkołach poznańskich retoryki PAŁASZOWSKIEGO i dialektyki STĘPŁOWSKIEGO przez lat trzy i wielkiój nabyłem łatwości w pisaniu mów polskich i łacińskich“. — Książka zatem KAZIMIERZA STĘPŁOWSKIEGO była jak się zdaje pierwszym dziełem z zakresu filozofii, z którym zapo-

znał się Jan ŚNIADECKI. Nie podobna wdawać się nam na tém miejscu w bliższy rozbiór téj książki. Dosyć powiedzieć o niej, że wydaną ona była w języku łacińskim w Krakowie roku 1753. Jaki zaś był jej cel i charakter, pouczy nas już sam tytuł jój, który tu przytoczymy: *Logica incipientium regulas definiendi, dividendi et argumentandi in ordinem ac faciliorem Philosophiae peripateticae captum continens, pro schola dialectica in classibus Novodvorscianis Academiae juventutis Universitatis Cracoviensis accomodata, opera M. CASIMIRI STĘPŁOWSKI ex probatis autoribus collecta*“. — Ktoby zaś bliżej rozpoznać się chciał z tą książką, łatwo się przekona, że napisaną jest ona jeszcze w duchu średnio-wiecznego scholastycyzmu i należy do szeregu owych dzieł, które wówczas wydawali przeważnie teolodzy, jak SZYMON STANISŁAW MAKOWSKI, FERDYNAND JANUSZOWSKI, JAKÓB PAWEŁ RADLIŃSKI i inni.

Jednak wkrótce sprzykrzyła się ŚNIADECKIEMU ta mniemana perypatetyków filozofija. Tak przynajmniej wypada wnosić z własnych jego słów: „kończąc retorykę i djalektykę w szkołach Lubrańskiego, zabrałem znajomość ze studentami i profesorami szkół jezuickich poznańskich, i tam czasem chodziłem przez ciekawość na lekcye fizyki experymentalnej Rogalińskiego, która mi się bardzo podobała i gdzie nabyłem wstrętu do sekty Perypatetyków, których filozofija prawie powszechnie była uczona; wyjąwszy szkoły Lubrańskiego, gdzie naprzód Matatowski a po nim Chudzicki wprowadzili Eklektykę: to jest filozofiją, która ze wszystkich sekt wybierała to, co było dobrego, do żadnej się nie przywiązując“. (Pamiętniki o JANIE ŚNIADECKIM przez MICHAŁA BALIŃSKIEGO tom I. str. 6 i 7).

Porzuciwszy więc perypatetyków i djalektykę Stęplowskiego w tym duchu napisaną, zapoznał się JAN ŚNIADECKI z filozofią eklektyczną jeszcze przed wyjazdem swoim do Krakowa. W roku 1772 spotykamy naszego Jana zapisanego w poczet uczniów akademii krakowskiej, gdzie jeszcze w tym roku tytuł kandydata *primae laureae* otrzymawszy, przez dwa lata następne słuchał kursów fizyki, matematyki i filozofii.— Profesorem filozofii w akademii krakowskiej był w owym czasie PODZYŃSKI, a chociaż tenże żadnych dzieł nie zostawił, to jednak zdaje się, że filozofia której on uczył, miała także cechę eklektyczną. Wnosimy zaś to ze XVI zdań, których bronił ŚNIADECKI w roku 1775 w celu otrzymania stopnia kandydata *secundae laureae*. Zdania te pod tytułem „*Propositiones controversae ex philosophia*“ wyszły w Krakowie r. 1775 na jednej stronicy arkuszowej. Ponieważ zaś bardzo prawdopodobnie egzemplarz znajdujący się w bibliotece jagiellońskiej, jest może jedynym dotąd w całości zachowanym, przeto sądzimy, że nie będzie od rzeczy 16 owych zdań powtórzyć tu w pierwotném ich brzmieniu, zwłaszcza że chociaż nie wiemy w jaki sposób ich kandydat bronił, to jednak co do głównych jego zapatrywań filozoficznych w owym czasie możemy z nich powziąć pewne domniemanie. Zdania te były następujące:

1. *Principia corporum naturalium sunt materia et forma in facto ut ajunt.*

2. *Principia corporum naturalium peripatetica admitti possunt, sed ut metaphysice explicata.*

3. *Systema Gassendi recipi non potest de principiis rerum naturalium, nisi admittatur, quod ex quolibet fieri possit quodlibet, tum quod corpora nulla ratione*

dividi possint in partes; nam cum corporum cohaesio et moles fiat juxta Gassendum ex atomis hamatis, uncinatis etc. ipsique unci et hami atomorum sint indivisibiles, sicut et atomi, sequitur corpus constitutum ex talibus atomis hamatis uncinatis, nullo pacto posse secari in partes ac distribui.

4. *Systema Gassendi propugnari potest, si aut dubiis prementibus satisfiat, aut accuratius explicetur. His enim rationibus inducti Wolfius, Leibnitius, Newtonus, rejecto systemate Gassendi, alias hypotheses tentarunt, suasque particulas primigenias aut elementa, aut monades non homogeneas sed heterogeneas dixere, cum per atomos Gassendi et modificationem earum, singulis phaenomenis corporum respondere non possent.*

5. *Elementa quatuor vulgaria itemque chymicorum quinque; non possunt statui pro primis rerum naturalium principiis.*

6. *Nil vetat, quin elementa tam vulgaria, quam Chymicorum saltem sensibilia principia dici possent.*

7. *Systema peripateticum mitigatum sustinens diversam modificationem in corporibus vitae expertibus pro forma essentiali, defendi certo non potest ob eadem fere incommoda sicut et systema Gassendi.*

8. *Systema peripateticum mitigatum defendi potest quantum ad hoc, quod doceat dari corpuscula exilissima et diversam modificationem; quin tamen ipsa modificatio pro forma substantiali certo sustineatur. Tali enim pacto redibunt in Philosophiam peripateticam illa experimenta et augebuntur, quae olim Aristoteles in historia animalium 50 voluminibus comprehensa, in libris Problematum. in quarto Meteororum, de sensu et Sensibili,*

in mechanicis quaestionibus non praetermisit ut observavit Emin. Cardinalis Ptolomaeus.

9. *Materia peripatetica bene definitur.*

10. *Materia peripatetica ut principium metaphysicae sumptum et abstracte, bene explicatur juxta Aristotelem scholamque illius.*

11. *Datur forma substantialis in homine bellisque in corporibus vero vitae expertibus modificatio statui non potest pro forma essentiali apud eos, qui defendunt accidentia absoluta, vel systema Newtoni, Leibnitii aut Wolfi amplectuntur.*

12. *Licet non sit decisum, num diversa modificatio possit statui pro forma essentiali in corporibus vitae expertibus? dari tamen diversam modificationem in iisdem corporibus, a qua variae corporum affectiones deduci possint, in dubium verti non potest.*

13. *Formae materiales educuntur e potentia materiae.*

14. *Formas materiales substantiales in corporibus vitae expertibus educi de potentia materiae qui docent, gravia illis argumenta restant ad solvendum.*

15. *Gravitas corporum venit etiam a principio interiore.*

16. *Gravitati corporum explicandae non sufficit solum principium interius.*

I otóż zdania owe, których bronił JAN ŚNIADECKI roku 1775 dnia 21 Marca, w celu osiągnięcia stopnia kandydata *secundae laureae*. Jednak jakież wypada uczynić wniosek z przytoczonych właśnie zdań.— Czy ŚNIADECKI przestał być perypatetykiem, czyli inaczej mówiąc zwolennikiem Aristotelesa? Nie,— owszem on staje po jego stronie, a zbija zapatrywania Gassendego, który jak wiadomo w piśmie swoim „*Exercitationes parado-*

xicae adversus Aristotelem“ wydaném w r. 1624 w Grenoble, wystąpił śniało przeciw powszechnie wówczas uznawanym poglądom Aristotelesa. Jednak oprócz znajomości Aristotelesa, który zresztą w Polsce miał od dawna wielu zwolenników i wielbicieli, widać już z tych kilku zdań bronionych przez JANA ŚNIADECKIEGO, że i pisma innych filozofów nowszych, jak LEIBNITZA i WOLFA, już w owym czasie nie były mu obcemi.

Miał więc JAN ŚNIADECKI już przed wyjazdem swoim za granicę nie mały zapas wiedzy filozoficznej. W r. 1778 opuścił on Kraków i udał się naprzód do Lipska, skąd po krótkim tamże pobycie wyjechał do Giettyngi. A chociaż nie dla filozofii, lecz dla nauk matematycznych była ta podróż podjętą, to jednak uczęszczał ŚNIADECKI na odczyty filozoficzne Federa, który w owym właśnie czasie był profesorem filozofii w Giettyndze. Ale nie była to wcale pierwszorzędna znakomitość naukowa na tém polu, bo jak dowodzą jego dzieła (*Institutiones log. et metaph. Francoforti 1777, — Grundriss der phil. Wissenschaften. Coburg 1767. Untersuchungen über den menschlichen Willen, dessen Naturtriebe, Veränderungen etc. Göttingen 1779—1783, Über das moralische Gefühl. Copenhagen 1792*), należał Jan Henryk Feder do owego szeregu filozofów, których czynność literacka przypada na okres tak zwanej oświaty niemieckiej (*deutsche Aufklärung*). A ktokolwiek obeznany jest z dziejami filozofii, ten wie, jakie to były nieprzyjemne dla niej czasy. Filozofia w Niemczech od czasów LEIBNITZA, który właściwie pierwszy zaszczerpił ją w całej pełni na ziemi niemieckiej, nie zrobiła ani kroku naprzód. WOLF chociaż unosił się gniewem, gdy filozofiją jego nazywano Leibnitio-Wolfiana, nie był jednak w isto-

cie rzeczy myślicielem samodzielnym na polu filozofii. Jednak i on od dwudziestu lat już nie żył, umarł bowiem jeszcze w roku 1754. Tymczasem po śmierci i nawet jeszcze i pod koniec życia jego powstał cały szereg pisarzy, z których każdy sądził się powołanym do pisania dzieł filozoficznych.— Rzecz jasna, że nauka tak wzniosła w ręku owych pseudo-filozofów, zaczęła się coraz bardziej ku zupełnemu chylić upadkowi. Ale w tym właśnie czasie zaczęły się pojawiać większe¹ mniejsze rozprawy filozoficzne, które chociaż nie odrazu wstrząsały posadami dotychczasowej filozofii, to jednak zapowiadały już nowego a niepospolitego myśliciela. Któż nie wie, że myślicielem tym był KANT. Już w roku 1746 ogłosił on pismo: *Gedanken von der Wahren Schätzung der lebendigen Kräfte. Königsberg*—. W następnych zaś latach wydawał „*Principiorum metaphysicorum nova dilucidatio* 1755, — *Betrachtungen über den Optimismus. Königsberg* 1759. *Monadologia physica* 1756, *Versuch den Begriff der negativen Grössen in die Weltweisheit einzuführen. Königsberg* 1763. *Einzig möglicher Beweisgrund zu einer Demonstration des Daseins Gottes* 1763, *Die falsche Spitzfindigkeit der vier syllogistischen Figuren* 1763. *De mundi sensibilis atque intelligibilis forma et principiis* 1770.— Oto pisma wielkiego królewieckiego filozofa, które już ogłosił był przed wyjazdem JANA ŚNIADECKIEGO do Giettyugi.— Pisma te zrazu nie zwróciły na siebie wielkiej uwagi niemieckich uczonych, dlatego bardzo być może, że i naszemu ŚNIADECKIEMU były ono jeszcze nieznane. Jednak już w r. 1781 pojawiło się pierwsze wydanie krytyki czystego rozumu, gdzie z całą śmiałością i głębokością geniuszu rzucił autor rękawicę całej dotychczasowej filozofii nie-

mieckiej. — Jakie zrobiło wrażenie pojawienie się tej książki, wie każdy, kto chociażby cokolwiek obeznany jest z dziejami literatury niemieckiej. Co się zaś tyczy ŚNIADECKIEGO, to i on zachował nam wspomnienia tego wrażenia. Oto co mówi w „Przydatku do pisma o filozofii“ na stronicy 58. (Pisma o filozofii. Kraków 1821): „Bawiąc w Niemczech w czasie najzaciętszych za i przeciw tej nauce (KANTA) szermierstw, znalazłem tam gruntownie uczonych ludzi, którzy się ze mną śmiali z tego szалу szkolnego, zwyczajnie między Niemcami (jak za czasów LEIBNITZA i WOLFA) w sporach metafizycznych nagle się zapalającego i gasnącego na niczém. Ale też znalazłem ludzi prawdziwie i słusznie w naukach sławnych, którym ta teoria głowy zawróciła aż do entuzjazmu“.

Z tego wszystkiego cośmy dotąd powiedzieli, okazuje się, że nasz ŚNIADECKI będąc za granicą, śledził pilnie ruch na polu filozofii, chociaż jak wiemy, nie była ona najulubieńszym jego przedmiotem. Jakoż powróciwszy do kraju, oddany prawie wyłącznie pracom matematycznym i astronomicznym, zdawało się że zapomniał o filozofii. Ale w istocie inaczej się rzecz miała, bo chociaż nie zaraz wystąpił on z pismem na tém polu, to jednak gdy skutkiem reform komisyi edukacyjnej naukę filozofii prawie zupełnie z zakładów naukowych usunięto, zezwalając tylko na wykład logiki w ostatniej klasie tak zwanych szkół wydziałowych, czyli gimnazyjów, pojawiło się pismo jego: „O logice i retoryce“. Zanim jednak przejdziemy do rozbioru tej rozprawy, a zwłaszcza pierwszej, to jest logicznej jej części, wypada nam rzucić okiem chociażby tylko pobieżnie na ówczesny stan filozofii w Polsce. Czynimy zaś to dlatego,

że w ten sposób ułatwimy sobie nie tylko zrozumienie wspomnianej właśnie rozprawy, ale w ogóle także filozoficznego stanowiska jój autora.

Jak wszędzie, tak i u nas w Polsce, należała filozofia do nauk, które powszechne budziły zajęcie.

Jakoż już z końcem XV wieku zaczęły się u nas pojawiać dzieła na tém polu. Nie potrzeba atoli dodawać, w jakim duchu były one pisane; bo jeźli wówczas w całej Europie panowała tak zwana filozofia scholastyczna, to oczywiście i u nas nie mogła ona mieć charakteru innego. Ale gdy we Włoszech, w Anglii, Francyi i Niemczech już z końcem szesnastego wieku zabłysło słońce nowój ery filozoficznej, potrzeba było jeszcze bardzo długiego czasu, aby i do nas doszły ożywcze jego promienie. — Gdy bowiem w innych krajach europejskich rozchodziła się coraz bardziej sława nowych myślicieli, jak KARDANUS (1501—1575), KAMPANELLA (1568—1639), GIORDANO BRUNO (—1600), VANINI (1586—1619), BAKON WERULAMSKI (1561—1626), i JAKÓB BÖHM (1575—1624), którzy byli właściwie pierwszymi wróżbitami filozofii nowoczesnej, u nas, o ile z dzieł filozoficznych w tym czasie wydanych wnosić można, długi czas nie dostrzeżono odbywającego się na polu filozofii przewrotu. Nawet wystąpienie KARTEZYUSZA nie zdołało przez długi czas żadnego wywrzeć wpływu na ruch myśli filozoficznej w kraju naszym. Wiadomo, że już w roku 1641 wydał on: „*Meditationes de prima philosophia, in quibus Dei existentia et animae humanae immortalitas demonstratur*“, dzieło, które wnet niesłychany uzyskało rozgłos, w roku zaś 1644 ogłosił: „*Principia philosophiae*“, a nieco później: „*Meditationes de Methodo*“. Jednakże wszystkie te i później

wydane dzieła KARTEZYUSZA przez wiek cały żadnego na filozofiją w Polsce nie wywarły wpływu.— KARTEZYUSZ umiera w r. 1650, a właśnie o całe sto lat później bo w r. 1750 wydaje ANDRZEJ RUDZKI, professor filozofii w kolegium lubelskiem, książkę pod tytułem: „*Aristotelica philosophia qaestionibus eruditis ac notis sententiarum illustrata*. Lublini 1750, gdzie pierwszy napotykamy ślad znajomości pism KARTEZYUSZA. Nie sądźmy jednak, żeby pismo to miało być pisanem pod wpływem myśli KARTEZYUSZA, lub żeby ono uznawało za usługi tego myśliciela, którego od lat stu wielbiła filozofija zagraniczna. Książd RUDZKI rozbiera wprawdzie system KARTEZYUSZA, ale ostateczny wypadek tego rozbioru jest taki, że odwołując się do dzieła jezuitę JERZEGO GENGELLA: „*Gradus ad atheismum*. Brunsbergae 1717“, uważa całą filozofję KARTEZYUSZA za dziesiąty stopień ateizmu. (!)

Kto się myślą przeniesie w owe czasy, gdy szkoły w Polsce i cały system publicznego wychowania był jeszcze w rękach Jezuitów, ten zrozumie, że takie zdanie o filozofii KARTEZYUSZA było najsilniejszą przestrogą dla każdego, ktoby zechciał być zapoznać się bliżej z dziełami tego prawdziwego ojca filozofii nowoczesnej. W roku 1761 pojawiło się znowu dzieło pod tytułem: „*Praelectiones logicae ex probatis veterum recentiorumque placitis conscriptae in usum philosophiae auditorum*. Vilnae 1761. Dzieło to, którego autorem jest wprawdzie także jezuita ks. BENEDYKT DOBSZEWICZ, profesor filozofii w akademii wileńskiej, różni się jednak tém od wspomnianej powyżej książki RUDZKIEGO, że autor, chociaż niezupełnie przekracza granice filozofii scholastycznej, to jednak uwzględnia już prace filozofów nowszych, jak

BAKONA, KARTEZYUSZA, GASSENDEGO, LOCKA i innych. Za przykładem DOBSZEWICZA poszli także i inni pisarze, którzy porzucając nareszcie filozofiją scholastyczną, starali się wprowadzić do Polski filozofów nowszych. I tak naprzód WAWRZYNIEC MITZLER de KOŁOF i WAWRZYNIEC NARBUTT piszą widocznie pod wpływem filozofii WOLFA. Tu jednak zasługuje na uwagę szczególnie ta okoliczność, że książki ich pisane już są w polskim języku. MITZLER bowiem ogłosił w Warszawie r. 1760: „Pierwsze prawdy całej filozofii, w których wszystkie filozofskie nauki przyzwoitym porządkiem wyłożone i na dwie części podzielone są, kwoli tym, którzy publicznie w akademiach lekcyę biorą“. Atoli MITZLER de KOŁOF, lekarz nadworny króla Augusta III, napisał tylko wstęp do téj książki, która zresztą jest tylko przekładem dzieła GOTSCHEDA, pod tytułem: „*Erste Gründe der gesamten Weltweisheit.*“ Dlatego na nierównie większą zasługuje uwagę dziełko KAZIMIERZA NARBUTTA pijara (ur. 1738 um. 1807), które wyszło w Wilnie w r. 1766 pod takim tytułem: „Logika czyli rozważania i rozsądzania rzeczy nauka, według której każdy ma we wszystkim prawdy dochodzić i strzedz się fałszu“. — Atoli pomimo wielu niezaprzeczonych zalet, pomimo wykładu czystego, jasnego a treściwego, nie doczekała się książka NARBUTTA takiego wzięcia, na jakie rzetelnie zasługiwała.

Gdy bowiem po zniesieniu zakonu jezuitów komisja edukacyjna objęła ster wychowania publicznego, zamiast polecić do użytku szkolnego dobrą i pełną zdrowych zasad książkę NARBUTTA, zażądano od KONDILLAKA napisania logiki, która jako książka szkolna mogłaby być oddaną w ręce polskiej młodzieży.

STEFAN BONNOT de CONDILLAC (ur. 1745 w Grenoblei, um. 1780) należał do szkoły tych francuzkich filozofów, którzy idąc za empiryzmem LOCKA, prześcignęli nakoniec jego stanowisko. Gdy bowiem LOCKE przypuszczał dwa źródła poznania, to jest czucie (*sensation*) i rozwałę (*reflexion*), KONDILLAK utrzymuje, że tylko czucie może być uważane za jedyne źródło, gdyż rozwała jest podług niego także tylko czuciem przeistoczoném (*transformation de sensations*). Rozumié się samo przez się, że wyszedłszy z takiej zasady, mógł w końcu dojść w swojej filozofii do tego ostatecznego wypadku; że ludzie są tylko udoskonalonemi zwierzętami, a zwierzęta niedoskonałymi ludźmi! I otóż to takiemu filozofowi polecono napisanie logiki dla użytku szkół polskich.

Jakoż już w r. 1780 wyszła w Paryżu owa przez komisję edukacyjną zażądana książka pod tytułem: „*La logique, ou les premiers développemens de l'art de penser*“. Atoli, pomimo że książka ta przez długi czas służyła jako podręczne dzieło przy wykładach logiki, to jednak nie tak prędko zajęto się jój przekładem na język polski. Dopiero bowiem r. 1802 JAN ZNOŚKO, profesor akademii wileńskiej, ogłosił pierwsze wydanie przekładu dzieła KONDILLAKA pod tytułem: „Logika czyli pierwsze zasady sztuki myślenia. Dzieło elementarne dla szkół publicznych przez STEFANA BONNOT de CONDILLAC w języku francuzkim na żądanie przeszłej kom. edukacyi narodowej napisane i od niój aprobowane.“ W roku 1808 pojawiło się drugie, a 1819 trzecie wydanie tego samego dzieła. Już ta sama okoliczność, że książka w tak krótkim czasie aż trzech doczekała się wydań, świadczy dowodnie, jak powolnym krokiem rozwijała się filozofia w Polsce nawet na początku XIX

wieku. I długiego zaiste potrzeba było czasu, aż się znalazł mąż, który wykazał niestosowność logiki KON-DILLAKA. Tym mężem zaś był właśnie JAN ŚNIADECKI.

Po krótkim więc tém zboczeniu, które się nam potrzebném być zdawało, powracamy do wspomnionój już wyżej rozprawy ŚNIADECKIEGO, ogłoszonój pod tytułem: „O logice i retoryce“, gdzie właśnie po raz pierwszy zrobiono u nas zamach na logikę KONDILLAKA.

Ale zobaczmy teraz, w jaki sposób uderza na nią ŚNIADECKI, i jakie czyni jój główne zarzuty.

Skreśliwszy na wstępie rozprawy krótką charakterystykę filozofii scholastycznój, która u nas „przeciągnęła się aż do ustanowienia komisji edukacyjnój i prawie aż do reformy akademii krakowskiej“ (str. 185. Pisma rozmaite tom III. wydanie z r. 1818), wspomina autor o ROGALIŃSKIM i KONARSKIM, którzy, chociaż znacznie ją podkopali, to jednak nie tyle jój zaszkodzili, ile „dowcipne wyszydzenie“ Krasickiego w *Monachomachii*. Ta bowiem, jak mówi ŚNIADECKI, wyszła w najlepszej porze i najwięcej pomogła usiłowaniom komisji i pracom akademii krakowskiej.

Jednak słusznie uważa ŚNIADECKI, że z jednéj ostateczności popadliśmy w drugą wręcz odwrotną, a słowa jego malują rzecz tak wybornie, że nie możemy się powstrzymać od dosłownego ich przytoczenia: „Że zaś, mówi autor, jestto prawie powszechne nieszczęście przywiązane do wszystkich niemal odmian w porządku tak towarzyskim jak naukowym, iż się do nich miesza zapał i entuzjazm prowadzący do przesady; dlatego przebraliśmy miarę w naganie i wyszydzaniu szkolności.“ Jestto uwaga bardzo słuszna, bo chociaż filozofia scholastyczna pod niejednym względem przeżyła się a na-

wet w śmieszność popadła, to z drugiej strony oddała ona filozofii, a zwłaszcza logice wcale nie małe usługi.

Widzimy więc, że ŚNIADECKI trafnie ocenił filozofię scholastyczną i nie bez przyczyny żałował, że ledwo nie wszystkie sposoby dawnego uczenia nazywano pedanteriją, że wszystko zaczęto odnawiać i przerabiać, jak gdyby w dawnym trybie uczenia nic do zachowania nie było. Po takim wstępie przechodzi autor do krytyki dzieła KONDILLAKA i orzeka, że „logika KONDILLAKA jest rozprawianiem krytyczném o logice, ale nie logiką.“ Z tego zarzutu zaś tłumaczy się zaraz niżej w taki sposób: „Gadać po całej książce o sposobie analitycznym, nie wyłożywszy co on jest? na czém zależy? gdzie i kiedy użytym być może? jakie jego być mogą zalety i wady? nie jestto młodego uczyć“. Ale oprócz tego zarzuca ŚNIADECKI KONDILLAKOWI, iż tenże idąc za mniemaniem, że działania umysłowe są tylko materyjalném wywieraniem czucia, zamiast logiki, napisał „traktat fizyologiczny ciemny i niedokładny o władzach duszy“. Nikt nie zaprzeczy, że zarzuty te, czynione książce Kondillaka są bardzo trafne i słuszne, ale pytamy się, czy nie należało ich więcej uczynić, a zwłaszcza, czy nie godziło się wystąpić przeciwko téj książce dlatego także, że jest ona nieodrodném dziecięciem jednego z najzacieklejszych sensualistów? Dotąd jeszcze widzieliśmy, że ŚNIADECKI uderza tylko na metodę KONDILLAKA, nie zarzucając nic jego systemowi. Ale nie posuwając się tutaj jeszcze do czynienia ztąd jakichkolwiek wniosków, posłuchajmy, jaką logikę uważa ŚNIADECKI za dobrą i czego od niej wymaga. „Dobra logika, mówi on, powinna zamykać naukę o początku wyobrażeń i ich podziale, o siłach umysłowych, o dro-

gach i trybach, któremi się te siły objawiają; o znamionach prawdy, o podobieństwie do prawdy i o źródłach błędów“. ŚNIADECKI przyznaje wprawdzie, że sam jeszcze tak napisanej logiki nie czytał, ale utrzymuje że „ktoby się się chciał nią zająć, znalazłby wiele gotowych rzeczy w LOKU, KONDYKLAKU, d'ALAMBERCIE, SMICIE, HUMIE, MENDELSONIE, DEŻERANDO i innych.“ Nakoniec za konieczny warunek do napisania dobrej logiki uważa autor: „wiadomość niepospolitą innych nauk osobliwie matematycznych i fizycznych; bo tam najlepiej się wyświecają prawidła porządnego lub błędnego myślenia.“

I otóż krótkie przedstawienie téj, jak sądzimy, pierwszej na polu filozofii publikacji JANA ŚNIADECKIEGO. Już ze sposobu, w jaki autor ocenia książkę KONDILLAKA, a więcéj jeszcze z tego, jakich pisarzy chcącemu dobrą napisać logikę poleca, wnosić śmiało wypada, że autor stoi przeważnie na stanowisku angielskiego empiryzmu. Że zaś istotnie ŚNIADECKI był w całym znaczeniu słowa empirykiem, przekonamy się lepiej jeszcze z innych pism filozoficznych wydanych przez niego.

Idąc za porządkiem, w jakim umieszczone są rozprawy i dzieła ŚNIADECKIEGO w czwórтомowym wydaniu jego „Pism rozmaitych“, wypadłoby wnosić, że drugą z kolei czasu pracą filozoficzną jego jest rozprawa: „O metafizyce“.

Żeby jednak zrozumieć cel i znaczenie tego pisma, wypada nam znowu podnieść wątek ruchu filozoficznego w Polsce, któryśmy powyżej przerwali.

Mówiliśmy tam o pismach MITZLERA i NARBUTTA, którzy już w drugiej połowie ośmnastego wieku pisali

pod wpływem filozofów niemieckich, a zwłaszcza WOLFA. Ale wiadomo, że wystąpienie KANTA i jego krytyka czystego rozumu zadała cios śmiertelny tak filozofii WOLFA, jak i owym niepowołanym a tak mnogim filozofom z epoki tak zwanéj oświaty niemieckiej. Filozofija KANTA w krótkim czasie we wszystkich oświeconszych krajach Europy wielu pozyskała zwolenników, a wpływ jéj i w Polsce okazał się niebawem widocznym. Pierwszymi zaś pisarzami, co z filozofiją KANTA starali się Polaków zaznajomić, byli JÓZEF KALASANTY SZANIAWSKI i FELIKS JAROŃSKI.

SZANIAWSKI (urodzony w Galicyi r. 1764, umarł r. 1843 we Lwowie) miał najlepszą sposobność dokładnego poznania filozofii Kantowskiej, gdyż będąc na studiach uniwersyteckich w Królewcu, uczył się jéj pod samym KANTEM. Powróciwszy do kraju został komisarzem sądowym w województwie kaliskim. Jednak tak na tém stanowisku, jak i na emigracyi, w skutek politycznych wypadków roku 1792 nie miał zapewne dość swobodnego czasu do prac na polu filozofii. Jednak powróciwszy za rządów pruskich do Warszawy, ogłosił tamże w roku 1802 pismo pod tytułem: „Co jest filozofija? Niektóre myśli służyć mogące do porozumienia się względem odpowiedzi na to pytanie.“. Pismo to przedstawia jasno znaczenie, cele, źródła i formy filozofii. ale pisane ono jest zupełnie w duchu filozofii KANTA. W rok po ogłoszeniu powyższej rozprawy pojawiły się znowu dwa pisma SZANIAWSKIEGO, tj. „O znamienitych systemach moralnych starożytności,“ i „system Chrystyanizmu.“ Ostatnie z tych zasługuje szczególnie na uwagę, gdyż autor porównywa w niém chrystyanizm z mozaizmem, zoroastryzmem i innemi wiarami i do-

chodzi w końcu do wypadku, że religija chrześcijańska jest pod każdym względem najwznioślejszą i najwyższą. W roku następnym, bo 1804 pojawiło się znowu pismo SZANIAWSKIEGO i to z zakresu dziejów filozofii. Tytuł téj zresztą dość małej książeczki opiewa: „Rzut oka na dzieje filozofii od jéj upadku u Greków i Rzymian aż do epoki odrodzenia nauk.“ Prócz tego mieści się w tém piśmie rzecz o skeptykach moralnych i o szkodliwém dążeniu filozofii XVIII wieku. A chociaż autor pisał widocznie pod wpływem dzieł niemieckich, a zwłaszcza korzystał z dzieła Karola Fryderyka STÄUDLINA (*Geschichte und Geist des Skepticismus vorzüglich in Rücksicht auf Moral und Religion*. Leipzig 1794—95), to jednak nie można mu odmówić wielu oryginalnych a bardzo trafnych poglądów.

Ale przechodzimy do innego pisma SZANIAWSKIEGO, które w swoim czasie doznawało nawet dość znacznej popularności, jak z powtórnego wydania wnosić wypada. Wyszło ono pod tytułem: „Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofii, pragnącemu znaleźć pewniejszą drogę do prawdziwego i wyższego oświecenia. Warszawa 1805“; drugie zaś wydanie pojawiło się we Lwowie pod tym samym tytułem w roku 1823. Co było zamiarem tego pisma, poucza nas sam autor, mowi bowiem na stronicy III w przedmowie: „Zamiast logiki, do której wykładu wezwany zostałem przez chlubny rozkaz Towarzystwa Warszawskiego, oddaję tymczasem pod zdanie światłych czytelników skrócony wstęp do wszystkich niejako nauk, dla wyższego udoskonalenia człowieka pomocnych“. Następnie mówi Szaniawski, że chciał przez to wykazać rzecz naglejszój

potrzeby, aby zwrócić uwagę rodaków na ogół przedmiotów i środków prawdziwego oświecenia.

Ostatniém pismem SZANIAWSKIEGO jest rozprawa: „O naturze i przeznaczeniu urzędowań w społeczności“, które wyszło w r. 1808.

Pismo to zasługuje szczególniej z tego względu na uwagę, że, o ile wiemy, jest ono pierwszém u nas objawem filozofii SCHELLINGA. Że tak się rzecz ma istotnie, dosyć odwołać się do własnych słów autora: „Filozofija zaczynać nie może od żadnego cząstkowego przedmiotu; gdyż tak zaczynałaby od pojedynczości, która w naturalném z innemi połączona stosunku, być nie może bez nich ani oznaczona, ani dostatecznie zgłębiona. Tym sposobem dochodzilibyśmy tylko do warunkowego i cząstkowego poznania, które tém samém nie mogłoby dla innych poznań umiejętnój dostarczać podstawy“. Ale posłuchajmy dalej słów, które już wyraźnie tchną szellingianizmem. Oto powiada autor, że filozofija „musi zaczynać od czegoś bezwarunkowego, (od abso-lutu), a zatém zaczynać od wszech-jednoty, od owój wszystko ogarniającej całości, zewnątrz której i nad którą nic już więcej nie znajduje się, jak tylko sama myśl twórcza, myśl tworom jój nie odstępna. Od tego punktu bezwarunkowego mając postępować do rozwijania owych dwóch głównych stron objawu całości, udowodnić winna (filozofija), iż: 1) w téj wszechjedności tkwi każda pojedynczość, i 2) każda na odwrót przedstawia na sobie stosunkowy wizerunek całości“. Sądzymy że w tych słowach łatwo dopatrzeć się pojęcia absolutnej idyentyczności, która jest zasadą najgłówniejszą SCHELLINGA. Atoli i sam SZANIAWSKI przyznaje się o-twarcie do tego, że wiele zawdzięcza SCHELLINGOWI.

Oto własne jego słowa: „Ktokolwiek obznajmionym jest dobrze z duchem szellingianizmu i z pismami téj szkoły, ten łatwo dostrzeże, jak wiele winien jestem jój zwolennikom“. Widzimy tedy, że już w pierwszym dziesięcioleciu naszego wieku tak kantyanizm jak i świeżo jeszcze zrodzony system Schellinga miał w Polsce swego zwolennika.

Jednak nie tylko sam SZANIAWSKI wystąpił jako gorliwy stronnik i popieracz nowszej filozofii niemieckiej. Wkrótce bowiem kilku innych jeszcze pisarzy wystąpiło z dziełami także w tym samym duchu pisanemi.

Do nich należeli zwłaszcza następujący: FELIKS JAROŃSKI, WOJCIECH IZYDOR CHOJNACKI, JÓZEF EMANUEL JANKOWSKI i SIEROCIŃSKI, z których szczególnie pierwszy zasługuje tu na uwagę.

FELIKS JAROŃSKI, doktor filozofii i teologii, był proboszczem przy kościele wszystkich świętych w Krakowie a oraz profesorem filozofii przy wszechnicy krakowskiej. Z pism niewielu, które ogłosił, okazuje się, że chociaż pisał w duchu filozofii niemieckiej, to jednak nie znał jój tak dobrze jak Szaniawski. Ciekawą jest dla nas jego rozprawa pod tytułem: „Jakiéj filozofii Polacy potrzebują“, którą ogłosił w Krakowie w r. 1810. Po krótkim skreśleniu stanu filozofii w akademii krakowskiej aż do swoich czasów, zastanawia się autor nad istotą filozofii, a wspomniawszy o zasługach i znaczeniu KANTA, który „od północnych brzegów bałtyckiego morza powstał jako krytyk i reformator poznań ludzkich“ (str. 14), zapytuje autor na stronicy 15: „Lecz my Polacy na czém stanęliśmy, i czém jest u nas filozofja?“

Zanim jednak do odpowiedzi na to pytanie przychodzi, powraca JAROŃSKI znowu do KANTA. „Spoglą-

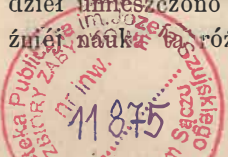
dając,“ mówi, „na miejsce zamieszkania Kanta, widzę w nim pobratymstwo z moją ojczyzną. O jakże to miło byłoby dla nas czerpać odrazu najdoskonalsze światło z Królewca!“ Nie przytaczamy już dalszych pochwał Kanta, ale zwracamy uwagę na przypisek 3 do str. 15. gdzie autor bliżej określa swoje zapatrywanie się na filozofję KANTA. Oto co mówi: „Tyle sprzecznych a górujących mniemań między mymi współziomkami widzę, iż osądziłem za rzecz najprzyzwoitszą zatrzymać zdanie póty, póki moi rodacy oswoiwszy się lepiej z mową filozoficzną, nie staną się powszechniej zdolniejszymi do wydawania sprawiedliwego sądu. Uprzedzam jednak, że moje zdanie będzie bardzo potrzebne do zdania Dégérando“ i t. d. Z tych właśnie słów wnosić wypada, że JAROŃSKI, chociaż przyznawał się sam do filozofii KANTA, to jednak znał ją dopiero z drugiej jak to mówią ręki, a zwłaszcza z dzieła Dégéranda pod tytułem: „*Histoire comparée des systèmes de la philosophie*, Paris 1804.“ Ale idźmy dalej za rozprawą JAROŃSKIEGO. Otóż przyjmując podział filozofii na teoretyczną i praktyczną, zalicza do pierwszej: a) Logikę, b) Metafizykę natury, c) Historyję filozoficznych systematów; do drugiej zaś: a) Metafizykę obyczajów, b) Prawo filozoficzne czyli natury, c) Wprawę roztropności. To są przedmioty, które jak mówi autor na str. 34, „mają zatrudniać gorliwych o użyteczność kraju swego i uczonych rodaków.“ Zwracamy uwagę, że metafizyka w tym planie ważną odgrywa rolę, a znaczenie jęj podnieść jeszcze więcej usiłuje autor, powstając w dość długim przypisie przeciw tym, którzy ją lekceważą lub za zupełnie niepotrzebną uważają. „Metafizyka, mówi JAROŃSKI, Jeometryja i Fizyka, są to córki jednéjże matki. Zdarza się jednak widzieć,

że gdy metafizyk nie upatruje nic wyższego nad metafizykę, fizyk, jeometra spoglądając z pogardą na jego pretensye, utrzymują równie błędnie, że te tylko, którzy się oni trudnią, są prawdziwemi umiejętnościami.“

Nie rozbierając bliżej reszty pism JAROŃSKIEGO, ani téż innych w tym samym duchu piszących, przechodzimy znowu do JANA ŚNIADECKIEGO, a zwłaszcza do wspomnianej już wyżej rozprawy jego „O metafizyce,“

W jedném z dawniejszych pism swoich pod tytułem: „Żywot literacki Kołłątaja“ mówiąc o metafizyce, wyraził się ŚNIADECKI o niej w ten sposób: „że metafizyka w pewném znaczeniu jest nauką ważną dla małej liczby głów już gruntownie uczonych i obdarzonych siłą rozległego rzeczy ogarnienia, ale najniebezpieczniejszą dla kraju zaczynającego się porządnie uczyć“. Słowa te wypowiedziane przez pierwszorzędną powagę naukową, zwróciły wkrótce uwagę tych, którzy nie podzielali takiego zdania. Jakoż ośmielamy się posądzić nawet JAROŃSKIEGO, że w rozprawie swój, którą rozebraliśmy powyżej, owym przypiskiem zawierającym obronę metafizyki, godził właśnie na JANA ŚNIADECKIEGO. Ale zapewne i z innych stron robiono Śniadeckiemu zarzut, że zbyt surowo osądził metafizykę. Jakoż w rozprawie „O metafizyce“ jak sam autor na jój czele zapowiada, miało być daném wytłumaczenie się z owego o téj nauce zdania.

Rozprawa ta rozpoczyna się wywodem właściwego znaczenia słowa „metafizyka.“ Aristoteles, mówi autor, wziął pod uwagę rzeczy, które ani do logiki ani do fizyki nie należały, i te przy układaniu w porządku jego dzieł umieszczono po fizyce i nazwano metafizyką.“ Później nauka ta różnie przechodziła koleje i doszła na-



reszcie do tego, że na nią kończył się bieg całej filozofii. „Dlatego potem, mówi następnie ŚNIAD., każde myślenie ogólne zastanawiające się nad powszechnymi prawdami jakiegokolwiek bądź przedmiotu, i będące dziełem czystej i rozleglejszej refleksyi, nazwano metafizyką.“ Ale o takiej metafizyce wyraża się on z całym szacunkiem, a nawet mówi, że można o niej wraz z Roussem powiedzieć: *„la vérité générale et abstraite est le plus précieux de tous les biens. Sans elle l'homme est aveugle, elle est l'oeil de la raison.“* Metafizykę w takim znaczeniu uważa ŚNIADECKI za potrzebną, bo bez niej nie byłoby umiejętności i nauk, za ważną, bo jest ona prawdziwem ćwiczeniem władz ludzkiego umysłu, a w końcu za pożyteczną, bo chodzi około rzeczy nas dotykających, około ich własności i prowadzi do ich poznania. Atoli jak metafizyka taka jest użyteczną, tak znowu metafizyka błędna sprowadza z drogi prawdy, daje umysłowi ludzkiemu fałszywy kierunek i tamuje prawdziwy wzrost nauki. Dobra zatem metafizyka powinna podług ŚNIADECKIEGO mieć dwa znamiona prawdy: rzetelność i trafność. Ale pytamy się, co autor rozumiał przez te dwa żądane znamiona. Posłuchajmy własnych jego słów w tej mierze: „Rzetelność zależy na tém, żeby nie uważać tylko to, co jest w rzeczach: przywidzenia, uprzedzenia, twory imaginacyi i namietności nie powinny tu wchodzić, bo te są wzięte z nas, nie z rzeczy. Trafność być powinna w działaniach umysłowych: żeby wyniesiony nad szczególne skutki rozum, nie więcej przyznawał rzeczom w swych wnioskach i myślach ogólnych, jak to, co koniecznie z tych skutków wypada.“ Ale nie łatwo ułożyć metafizykę, któraby odpowiadała tym warunkom, bo jak sądzi

ŚNIADECKI, „ułożenie metafizyki naukowej wymaga szczegółowej wiadomości wszystkich zdarzeń, fenomenów i materjałów.“ Widzimy więc znowu, że i tu okazuje się empiryzm ŚNIADECKIEGO, który spostrzegliśmy już w pierwszej poznanej rozprawie: „O logice.“ Atoli empiryzm ten był dalekim od francuzkiego sensualizmu, a na dowód wystarczy przytoczyć następujące słowa: „Dwa są początki poznania ludzkiego, wrażenie zmysłowe i działanie rozumu: pierwszy pochodzi od rzeczy zewnętrznych, drugi jest w nas.“ Atoli pomimo wielokrotnych usiłowań nie zdołano z tego dualizmu dojść do harmonijnej między temi obydwoma źródłami zgody. I ztąd, jak słusznie utrzymuje ŚNIADECKI, powstała cała „zgraja sekt filozoficznych, które wszystkie przywieśdź można do czterech następujących“ t. j. do empiryków, idealistów, sceptyków i dogmatyków. „Idealiści i sceptycy są to sekty nieufności i rozpacz, empirycy i dogmatycy są to stronnicy zbytniego zawierzania bądź w świadectwie zmysłów, bądź w samym rozumie.“ Zwracamy uwagę czytelnika na dopiero przytoczone słowa, gdyż w dalszym toku naszej rozprawy przyjdzie się nam do nich odwołać, jak do słów broniących ŚNIADECKIEGO od zarzutu, że stał on na stanowisku sensualizmu.

Ale dopiero z tego do czego teraz ŚNIADECKI przechodzi, okazuje się, przeciw czemu rozprawa „O metafizyce“ była głównie wymierzona. Oto przeciw filozofii KANTA. Już więc w tém piśmie rozpoczyna ŚNIADECKI polemikę z tą filozofiją, która, jak widzieliśmy wyżej, i w Polsce gorliwych miała zwolenników. KANT, mówi ŚNIADECKI, chciał dawne i zapomniane wojny z tryumfem zakończyć.“ Że KANT te wojny chciał zakończyć, z tém zgadzamy się najzupełniej, równie jak i z tém,

że te wojny były istotnie dawne, ale czy można razem ze ŚNIADECKIM utrzymywać, że wojny te były zapomniane? Owszem, historyja filozofii dowodzi, że właśnie przed wystąpieniem KANTA spory te gorzały w całej potędze i sile, i że w skutek tego właśnie wystąpienie KANTA stanowi tak ważną epokę we filozofii, bo sprowadziło konieczną jój reformę. Następnie wspomina ŚNIADECKI o kantowskim podziale rozumu na czysty i praktyczny, a nie czyniąc mu z tego jeszcze żadnego zarzutu, przechodzi do kategorii, o których się w ten sposób wyraża, że KANT „podrobił i podzielił tak władze umysłowe, jak wyobrażenia, ponadawał im formy, które nazywał kategorjami i tych dwadzieścia pięć ustanowił.“ Co do orżeczenia tego, dopuścił się tu ŚNIADECKI pomyłki, bo nie KANT pierwszy stworzył tablicę kategorii, ale istniała ona od czasów Aristotelesa; powtóre w téj tablicy, jaką KANT podaje, nie masz aż dwudziestu pięciu kategorii, ale jest ich tylko dwanaście. — Wszakże tego dowodzi najważniejsze dzieło KANTA t.j. Krytyka czystego rozumu, a zwłaszcza ustęp o dobrych pojęciach umysłowych czyli kategorjach (§ 10. *Von den reinen Verstandesbegriffen oder Kategorien* na str. 75 wydania z r. 1818). Ale już ta sama pomyłka naprowadzić nas może na łatwy zresztą domysł, że ŚNIADECKI pisząc rozprawę swą „O metafizyce“, znał tylko bardzo pobieżnie dzieło KANTA. Dowodzi tego także i sposób, w jaki się autor o kantowskim wywodzie pojęć czasu i przestrzeni wyraża. A jednak właśnie nauka o czasie i przestrzeni, jest jak gdyby kamieniem węgielnym w całym systemie KANTA. Bez niój bowiem, jak słusznie uważa Kuno Fischer, nie podobna zrozumieć filozofii Kantowskiej. I nasz ŚNIADECKI, jak śmiało wno-

się wypada, nie pojął dobrze tego wywodu, a ztąd z niewłaściwego stanowiska zapatrywał się na całą filozofję krytyczną. Ale co szczególniej nie podobało się mu we filozoficznych dziełach KANTA, to jak mówi „owa nomenklatura ciemna, zagmatwana i niepojęta.“ Zapewne że nie brak miejsc w pismach KANTA, których jasność nie zaraz uderza, ale z drugiej strony trudno nie przyznać filozofowi królewickiemu, że pisał on o wiele jaśniej i zrozumiałej, niżli wielu innych filozofów. Jeżeli zaś ŚNIADECKI już w téj rozprawie filozofję KANTA nazywa „nauką próżności i literackiego kuglarstwa“, to oczywiście posuwa się za daleko. Zważywszy jednak, że i pośród Niemców byli a nawet dziś jeszcze są tacy, co ostrzej jeszcze osądzili filozofję Kanta, ~~to~~ musimy zdanie jego pod pewnym względem usprawiedliwić. — Wszak MEINERS nazywał Kanta sofistą, FLDER zaś, którego odczytów jak rzekliśmy powyżej, słuchał ŚNIADECKI w Gietyndze, widział w nim zbyt daleko posuwającego się idealistę. TIEDEMANN, PLATNER, EBERHARD i MENDELSONH również bardzo wiele słabych stron upatrują w krytycyzmie KANTA. Ale pocóż się odwoływać do imion mniej znanych, kiedy pisarze tak znakomici, jak HERDER i JAKOBI, należeli do najgorętszych przeciwników mędrca królewickiego. Atoli pomimo, że ŚNIADECKI tak w téj rozprawie, jak i w dwóch później napisanych występuje jako zbyt surowy krytyk filozofii KANTA, to jednak z drugiej strony trudno odmówić słuszności niektórym jego zarzutom. I tak np. bardzo słusznie wytyka on zbytne rozgraniczenie rozumu czystego od praktycznego, bo rzeczywiście był to błąd, który najbardziej utrudnił KANTOWI pokonanie dualizmu. Ale jakież jest ostateczny wypadek całej rozprawy „O metafizyce“?

ŚNIADECKI streszcza go nam ku końcowi swego pisma w tych słowach: „że metafizyka zajęta upowszechnianiem myśli,... bez granic i wędzidła, bez pomocy innych nauk gruntownych,... przez spekulacje i wybiegi słowne jest najniebezpieczniejszą dla kraju poczynającego się porządnie uczyć.“ I otóż w ten sposób poznaliśmy już drugie pismo filozoficzne JANA ŚNIADECKIEGO. Wdzieliśmy, że jak w pierwszém wystawiał on konieczność uczenia logiki, tak w tém uderza on z całą siłą na metafizykę, ale jak wiemy, na metafizykę błędną. Atoli uderzając na metafizykę błędną, miał ŚNIADECKI rzetelne dobro kraju „zaczynającego się porządnie uczyć“ na sercu. W téj mierze zresztą przyznać mu należy najzupełniejszą słuszość. Ale dlaczego wystąpił tak ostro przeciw KANTOWI, dlaczego na nim, jak to mówią, nie zostawił ani jednej dobrej nitki? oto pytania na które łatwiej nam będzie odpowiedzieć, gdy z reszty pism wyjaśni się nam lepiej jeszcze filozoficzne stanowisko naszego znakomitego matematyka i astronoma. Ale pytamy się, czy ŚNIADECKI uderzając na metafizykę a zwłaszcza na błędną, uczynił krok pierwszy pośród filozoficznych pisarzy? Wszakże już filozofowie francuzcy powstawali przeciw téj części filozofii, a jak się na nią zapatrywali już w XVIII wieku, dowodzą słowa ROUSSA, którego niejedna myśl trafiła także do przekonania ŚNIADECKIEGO. „*Jamais le jargon de la metaphysique n'a fait decouvrir une seule verité, et il a rempli la philosophie d'absurdités, dont on a honte, sitôt qu'on les epouille de leurs grands mots.*“ Oto wyjątek z Emila, który zresztą nawet ŚNIADECKI w swojej rozprawie przytacza. Ale i pośród anglików i Niemców znaleźli się tacy, co podnieśli głos przeciw fałszywemu kierunkowi metafizyki.

Wiadomo, że jednym z najgorętszych zwolenników KANTA, był SZYLLER; a przecież i on w wierszu „Der Metaphysiker“ dosyć lekceważąco się wyraża o owych fałszywych metafizykach:

„*Wie tief liegt unter mir die Welt!*“

„*Kaum seh ich noch die Menschen unten wullen!*“

„*Wie trägt mich meine Kunst, die höchste unter allen,*“

„*So nahe an des Himmels Zelt!*“

„*So ruft von seines Thurmes Dache*“

„*Der Schieferdecker, so der kleine grosse Mann*“

„*Hans Metaphysikus, in seinem Schreibgemache* i t. d.

Jeżeli więc ŚNIADECKI uderzał także na błędną metafizykę, to mógł to uczynić bez zaczepki na filozofiją Kanta. Bo wszakże i sam KANT uznał wady metafizyki, która go poprzedziła, a właśnie staraniem jego było nadać téj nauce takie cechy, których i sam ŚNIADECKI od rzetelnej metafizyki wymagał. Na dowód zaś tego orzeczenia naszego, moglibyśmy tu bardzo wiele ustępów przytoczyć, ale wystarczy jedno, gdzie KANT wypowiada niedostateczność dotychczasowej metafizyki, drugie zaś, gdzie określa, czém właściwie metafizyka być powinna. „*Dass die Metaphysik,*“ mówi KANT w czystej krytyce rozumu na str. 15, — *bisher in einem so schwankenden Zustande der Ungewissheit und Widersprüche geblieben ist, ist lediglich der Ursache zu zuschreiben, dass man sich diese Aufgabe und vielleicht sogar den Unterschied der analytischen und synthetischen Urtheile nicht früher in die Gedanken kommen liess.*“ Przy końcu zaś krytyki czystego rozumu (sr. 647) mówi znowu tak o metafizyce: „*Diese bezieht alles auf Weisheit, aber durch den Weg der Wissenschaften, den einzigen, der, wenn er einmal gebahnt ist, niemals verwächst und*

keine Verirungen verstattet, Mathematik, Naturwissenschaft, selbst die empirische Kenntniss des Menschen, haben einen hohen Werth als Mittel, grösstentheils zu zufälligen, am Ende aber doch zu nothwendigen und wesentlichen Zwecken der Menschheit, aber alsdann nur durch Vermittelung einer Vernunftkenntniss aus blossen Begriffen, die, man mag sie benennen wie man will, eigentlich nichts als Metaphysik ist“.

Cóż tedy wynika z całego rozbioru rozprawy „O metafizyce“? Oto, że szanowny autor miał zupełną słuszość, gdy wykazywał szkodliwość błędnej metafizyki, ale niesłusznie zaczął Kanta, posądzając go o chęć wznowienia nauki, którą, jak sądzi „śmiało nazwać można nauką próżności i literackiego kuglarstwa“ (str. 13. Pisma Śniad. wyd. krak. z r. 1821).— Rozprawa ŚNIADECKIEGO zwróciła powszechną na siebie uwagę, ale nie pozostała także bez odpowiedzi. Już bowiem w r. 1821 wyszła w Warszawie bezimienna rozprawa p. t. „O potrzebie metafizyki“. Już we wstępie oświadcza autor, że „w żywocie Kołłątaja postrzegłszy naganę nauki metafizycznej, mieniąc ją niebezpieczną dla kraju zaczynającego się porządnie uczyć, uważał jako wybryżnienie wielkiego pióra; ale kiedy w końcu ostatniego tomu, widząc rozprawę osobną toż utrzymującą, ażeby powaga znakomitego męża nie stała się tamą rozkrzewienia metafizyki, odpisując na nią pełni powinność obywatela“ (str. 1.) Otóż zrazu podaje autor treść i niektóre wyjątki z rozprawy ŚNIADECKIEGO, później zaś nad niemi się zastanawia. Atoli zamiast odpowiedzieć na zarzuty czynione przez ŚNIAD. metafizyce, przechodzi autor po bardzo krótkim i pobieżnym zastanowieniu się nad niemi, już w § 4. str. 14 do historyi niektórych systemów filozoficznych, i tak

rozprawia o Bakonie, Locku, Dekarcie, Leibnitzu, Wolfie i t. d. Cała ta rozprawa jest zatém bardzo słabą i dowodzi tylko, że autor czerpał głównie z dziełka DÉGÉRANDA: „*Histoire comparée des systèmes de philosophie*“. Dodajmy do tego, że napisana jest bardzo mierzalnym stylem, i wydrukowana z niesłychaną mnogością pomyłek drukarskich, a będzie wszystko, cośmy o téj rozprawie chcieli powiedzieć.

Trzeciém z kolei pismem J. ŚNIADECKIEGO w naszym zakresie była rozprawa: „O filozofii“, która na-przód czytana była na posiedzeniu literackim uniwersytetu wileńskiego 1819 roku, później zaś w tym samym jeszcze roku wyszła w Pamiętniku lwowskim — Przechodzimy zatém do bliższego rozbioru téj rozprawy.

Po krótkim wstępie, w którym autor kreśli rodowód i znaczenie wyrazu „filozofija“, widzimy znowu zaczepkę wymierzoną na Kanta. Mówi bowiem ŚNIADECKI na str. 26 (wyd. Szopowicza): „że się niegodzi nadawać poważnego nazwiska filozofii temu mistycyzmowi metafizycznemu, który z dawnych subtelności zlepił Kant i jego stronnicy pod szumném imieniem filozofii transcendentálnej“. Zapytajmyż się więc ŚNIADECKIEGO, dlaczego nauce Kanta odmawia nawet nazwy filozofii? Oto dlatego, że nie odpowiada ona pierwszemu prawidłu zdrowej filozofii, a prawidłem tém jest według niego: „nie szukać tego co jest pojęciu naszemu od przyrodzenia zakazane, co musi być dla niego wieczną tajemnicą.“ Jednak sądzimy, że trudno wymaganie takie postawić jako najpierwsze prawidło wszelkiej filozofii. Wszakże ktoby chciał nawet kierować się takim prawidłem, toć jednak winien się naprzód przekonać, czy jest w ogóle coś takiego, co musi być dla nas wieczną tajemnicą.

A właśnie drogę taką obrał Kant w swojej filozofii, zwłaszcza w krytyce czystego rozumu. Ale ŚNIADECKI nasz mu to wytyka, a nawet „zuchwalstwem“ nazywa że Kant chce dojść a priori: czy być może, żeby człowiek co poznał i umiał“. Ale czy autor pomimo matematycznój bystrości nie popadł tu w sprzeczność ze sobą samym? Wszakże sam postawił pierwsze prawidło zdrowej filozofii: „nie szukać tego, co jest pojęciu naszemu zakazane“, teraz zaś chciałby znowu, żeby i tego nie dochodzić: czy człowiek może dojść do jakiegokolwiek poznania lub wiedzy? Cóż zatem wynika z obydwu tych prawideł? Oto naprzód, nie powinna filozofja dochodzić tego, czego rozum dojść nie może; po wtóre, nie należy się jój zastanawiać nad tém, czy w ogóle są rzeczy takie, których rozum ludzki dojść nie może; po trzecie i te rzeczy obchodzić jój nie powinny, które rozumem naszym poznać możemy, czyli innemi słowy, nie powinna filozofja dochodzić!...

Ale nie koniec jeszcze zarzutów, jakie czyni ŚNIADECKI krytycyzmowi KANTA. „Cztery, mówi on, są główne występki i wady w nauce KANTA. Naprzód przesadzona nieufność w świadectwie zmysłów... Powtóre, wystawienie sobie duszy myślącej bez zmysłów... Po trzecie, KANT pierwszych zasad swojej nauki wcale nie dowodzi... Po czwarte, szkoła niemiecka lubi podziały i znowu tych podziałów podziały z osobném dla każdego nazwiskiem. KANT nie dał się podobno nikomu w tém przewyższyć. (Patrz str. 27, 28 i 29 w wydaniu krakowskiém z r. 1821.)

Nie podobna zaprzeczyć, że niektóre z tych zarzutów nie są bez pewnej podstawy i słuszności, a zwłaszcza dwa ostatnie uczynić może KANTOWI każdy,

który cokolwiek obeznany jest z jego dziełami. Ale z drugiej strony trudno razem ze ŚNIADECKIM posądzać KANTA o to, że pracował nad tém, żeby naukę filozofii uczynić „niezrozumiałą nawet tym, co koło niej chodzą“, równie jak nie można zgodzić się na następujące jego słowa, które także do KANTA się odnoszą: „Wdzierać się w przepaść zakazanych człowiekowi tajemnic, chcieć zgadnąć cały, że tak powiem mechanizm myślenia i wytłumaczyć go a priori, układać z tego przędzę samych niezrozumiałych słów, jakby satyrę na zdrowy rozum; marnotrawić czas i siły umysłowe na szperanie czeze, próżne i do niczego nie przydatne, nie jestto zapewne mądrością, a zatem nie ma prawa do poważnego filozofii nazwiska“ (str. 52).

W dalszym toku rozprawy zbija ŚNIADECKI na-przód zarzuty powierzchownych statystów, „którzy zeliżyli w wieku naszym filozofiją“, przypisując jój niesłusznie początek i okropność rewolucyi francuzkiéj; następnie żali się na teologów, którzy niedowiarstwo przewali filozofiją. „Gruntowny teolog, mówi nasz autor, nie osławia filozofii, ale jój się uczy jako sobie nie tylko pomocnej, ale nawet istotnie potrzebujej, bo religija, jako dzieło boskie obeszłaby się bez wszelkiéj ludzkiéj pomocy, ale jako sprawowana przez ludzi „przeciwko ich przewrotności potrzebuje filozofii.“ — W taki tedy sposób dochodzi autor do tego ostatecznego wypadku swéj rozprawy, „że religija i filozofija łączyć się razem i wspierać powinny do utrzymania porządku towarzyskiego.“

Jednak jak poprzednie pismo o metafizyce, tak i rozprawa o filozofii nie pozostała bez odpowiedzi. W tym samym bowiem „Pamiętniku lwowskim“, gdzie w roku

1819 wyszła rozprawa ŚNIADECKIEGO, pojawiły się w Październiku tegoż samego roku: „Uwagi nad pismem JANA ŚNIADECKIEGO O filozofii.“ Autor (którego zresztą tylko z tych uwag znamy) niejaki Filopolski; staje w obronie Kanta, a przytaczając słowa jego, zbija niemi zarzuty ŚNIADECKIEGO, który, jak mówi „zachęcony okłaskami za pismo o metafizyce odebranemi, gdzie naśladowując WOLTERA, żartuje czasem, gdzieby rozumować powinien, odważył się powtórnie wstąpić w szranki filozofii i spotkać się z KANTEM.“ W końcu wyraża autor nadzieję: „że gdy KANT tylu godnych siebie liczył czcicieli, słusznie więc wnosić można, że światły pisarz rozprawy o filozofii czcić go pocznie, skoro mu więcej chwil poświęcić raczy“.

Uwagi te, gdzie jak z przytoczonych właśnie słów wynika, zarzuca autor ŚNIADECKIEMU niedostateczną znajomość dzieł KANTA, stały się powodem, że już w r. następnym (1820) napisał na nie nasz ŚNIADECKI odpowiedź pod tytułem: „Przydatek do pisma O filozofii“. Jakoż już z samego początku rozprawy mówi ŚNIADECKI: „Zatrudnienia moje w pracach innego rodzaju nie dały mi czasu do odpowiedzi na to pismo, którego autor przez grzeczne wyrazy, przez sposób przystojny wyłożenia swych wątpliwości i zarzutów, nabył prawa do mego podziękowania i wdzięczności“.

Zanim jednakże przejdziemy do właściwego ocenienia téj rozprawy, wypada nam zatrzymać się nad ową ŚNIADECKIEGO spowiedzią „z grzechów i występków metafizycznych“. Otóż wyznaje on naprzód, że jest realistą; to jest, że w słowach nie szuka brzmienia i wiatru, ale rzeczy. Powtóre, że chociaż wierzy w istoty niematerialne, jest przecie w znaczeniu KANTA matery

alistą, bo utrzymuje, że nie masz w człowieku najogólniejszej nawet myśli, któraby nie wzięła swego początku od zmysłów. Nareszcie oświadcza ŚNIADECKI, że chociaż wrażeń zmysłowych, obserwacyj i doświadczeń nie ma za naukę, ale „za materyał do niéj, z którego rozum wywodzi i tworzy pasmo prawd ogólnych“, jest wszelako empirykiem, bo nie uznaje żadnych myśli, pojęć ani prawd wrodzonych umysłowi ludzkiemu. „Dusza ludzka, mówi ŚNIADECKI, ma siły i władze wlane sobie od przyrodzenia; ale kiedy jest złączona z ciałem, te siły są uśpione i martwe, póki ich doświadczenie, ćwiczenie ustawiczne i nauka nie wydobędą, w ruch i czynność nie wprowadzą, nie rozszerzą i nie wydoskonalą.“ — Zwracamy już na tém miejscu uwagę czytelnika na te słowa, zwłaszcza że przy dalszym rozbiorze pism ŚNIADECKIEGO wypadnie nam się jeszcze do nich odwołać. Ale zaraz potém wypowiedaniu się z owych „grzechów metafizycznych“, przechodzi autor znowu do filozofii KANTA i stara się udowodnić, że zarzuty jego czynione KANTOWI są słuszne i mają rzetelną podstawę. Nie możemy tu przechodzić całego sposobu popierania tych zarzutów, wystarczy bowiem powiedzieć, że nie brak im tu i owdzie słuszności. Ponieważ jednak rozprawie poprzedzającój zrobiono zarzut, że autor jéj nie znał dokładnie dzieł KANTA, dlatego teraz odwołuje się ŚNIADECKI zawsze do własnych słów królewieckiego mędrca, które nawet w wielu miejscach dosłownie przytacza. Ale jakież jest ostateczny wypadek téj czwartéj z kolei rozprawy ŚNIADECKIEGO na polu filozofii? Oto znowu ten, że nauka KANTA nie jest filozofiją, „bo filozofija nawet według KANTA zawiera logikę, metafizykę, fizykę i etykę. Nauka zaś KANTA jest tylko traktatem psycho-

logicznym stanowiącym część metafizyki.“ Jestto jak widzimy dosyć słaby argument, jakich zresztą nie mało w całej téj rozprawie, zwłaszcza, że autor nie mogąc znaleźć argumentów silniejszych na zbijanie rzeczy, które się zbić nie dadzą, brał często takie, jakie mu się w pierwszej chwili nadarzyły.

Ale pomimo, że ŚNIADECKI był jak widzieliśmy, największym przeciwnikiem filozofii KANTA, nie odmawia mu jednak winnego szacunku jako „człowiekowi cnotliwemu i najprzykładniejszych obyczajów“, chociaż tenże według jego mniemania większą wyrządził cześć moralności przez swoje życie, niż przez swoją naukę.

W ten sposób kończy ŚNIADECKI swój „Przydatek do pisma o filozofii“. Zanim jednak rozpatrzymy się w dalszej jego na tém polu działalności, wypada nam rzucić okiem na wszystkie dotąd już rozebrane pisma ŚNIADECKIEGO. Otóż, co nas tu przedewszystkiém uderza, to cecha wszystkim tym rozprawom wspólna. Wi-dzieliśmy bowiem, że ŚNIADECKI jest w nich krytykiem, któremu pomimo częstokroć za daleko posuniętej surowości, niepodobna odmówić niepospolitego zmysłu krytycznego i wielu bardzo szczęśliwych pomysłów. Ale ŚNIADECKI sam czuł, że nie dosyć jest burzyć systemy inne, „że nie dosyć jest ganić i zbijać jaką naukę, ale trzeba jeszcze pokazać młodzi krajowej, czego się ma w niej trzymać“. (Pisma Śniadeckiego t. 4 str. 177 wydanie z r. 1822). Ta myśl, jak sam wyznaje, pobudziła go do czytania znakomitych dzieł zagranicznych o filozofii, na której poznawaniu strawił „znaczną część młodości“, nim się całkiem do nauk matematycznych i fizycznych przywiązał.

Począł więc nasz ŚNIADECKI studjować teraz dokładniej filozofję niemiecką i francuzką, ale w żadnej z tych nie znalazł zadowolenia, bo jak bardzo słusznie uważa: „szkoła niemiecka przebrała miarę w zasadach LEIBNITZA, szkoła zaś francuzka przebrała ją w zasadach LOCKA.“ „Wysilone starania pierwszej, mówi dalej ŚNIADECKI, ubrane w niepojętą, a do niczego nie służącą frazeologiją, zrobiły z filozofii jakąś niezrozumianą tajemnicę, prowadzącą umysł ludzki do mistycyzmu... Zbytnie znowu ulgnienie w zmysłach szkoły francuzkiej, utworzyło drogę do materjalizmu“. A ŚNIADECKI, pomimo że między grzechami metafizycznymi wymienił i ten, że jest materjalistą, przecież istotnie nie jest nim, a nawet brzydzi się wszelkiem materjalizmem. Wszakże sam mówi, że „materjalizm jest prawdziwem zabójstwem obyczajów, religii i porządku towarzyskiego“. Aby więc uniknąć tych dwóch ostateczności, w które popadli filozofowie francuzcy i niemieccy, sądził ŚNIADECKI, że uczyni najlepiej, gdy przyjmie zasady téj szkoły, „co ani nadto nie przypisuje zmysłowości, ani chwały rozumu nie opiera na urojeniach i przesadzonych abstrakcyjach“.

Tą szkołą zaś była w jego przekonaniu jedynie szkoła angielska, i dlatego w ostatuiem swém piśmie filozoficzném postanowił pójść w ślady takich myślicieli, jakimi byli: Bako, Locke, Newton, Hume, Reid, Dugald, Stewart, Campbell i inni. I otóż właśnie pod wpływem tych pisarzy powstała najznakomitsza praca filozoficzna JANA ŚNIADECKIEGO pod tytułem: „Filozofija umysłu ludzkiego czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych“, którą znajdujemy w czwartym tomie jego pism rozmaitych w wydaniu z r. 1822 od str. 173 do 492.

Przechodzimy zatem do bliższego rozpatrzenia się w tém ostatniém filozoficzném piśmie JANA ŚNIADECKIEGO, a zwłaszcza naprzód we wstępie do niego, gdzie jest mowa: „O fundamentalnych początkach poznawań ludzkich“. Człowiek myśli, czuje i chce, oto pierwsze słowa ŚNIADECKIEGO. Czucie objawia się „przez widzenie, słyszenie, smakowanie, powonienie i dotykane“, a więc przez własności, które człowiekowi tak przysługują jak i zwierzęciu. Dlatego czuciem nie różni się człowiek od zwierzęcia, czyli jak mówi ŚNIADECKI: „przez czucie jest człowiek zwierzęciem“. Atoli człowiek znowu wznosi się tém po nad zwierzę, że służy mu władza myślenia, a właśnie „przez rozwinięcie i wywieranie wyższych władz umysłowych“ staje się on stworzeniem rozumném. Jednak sam rozum nie nadawałby człowiekowi tak słusznego prawa do wyższości nad zwierzęciem, gdyby nie to, że zadaniem tego rozumu powinno być zrobienie człowieka stworzeniem moralném. Już z tego samego, że czucie, myślenie i chcenie, są to własności niczém nie podobne do rozciągłości, nieprzenikliwości, farby, figury i t. d. zgoła do tych, przez które dają się poznawać ciała, wnosi ŚNIADECKI, że człowiek składa się z dwóch istot całkiem od siebie różnych, to jest duszy i ciała. A jakkolwiek wniosek taki nie łatwo dowiedzionym być może, to jednak „przez to przypuszczenie wszystko się daje wytłumaczyć, co jest pojęciu naszemu dostępne“. Ale nie dosyć na tém, ŚNIADECKI przyjmuje to przypuszczenie za pewne, uważa je jako potrzebne dla człowieka i towarzystwa, a nawet nazywa je artykułem wiary umysłowej. — Już z tego samego widzimy, jak dalekim był nasz ŚNIADECKI od owego materjalistycznego zapatrywania się na

duszę człowieka, jakie spotykamy u sensualistów i materjalistów francuzkich. ŚNIADECKI uznaje więc w człowieku pierwiastek wyższy, duchowy, a siedzibę jego upatruje w duszy. Ale władze duszy pozostałyby w uśpieniu, gdyby ich wrażenia umysłowe odbierane od rzeczy świata materjalnego w człowieku nie obudziły i nie wprawiły w czynność. „Bez wrażeń zmysłowych, mówi ŚNIADECKI, nie byłoby myślenia“. A właśnie dlatego, że wrażenia zmysłowe pochodzą od ciał pojedynczych, albo od działań jednych ciał na drugie, więc „poznawania nasze są to dociekania, jak się mają jedne ciała względem drugich i względem nas samych.“ Ztąd znowu słusznie wyprowadza ŚNIADECKI wniosek: że „szperać jak są rzeczy w sobie, niezawisłe od naszego czucia i doświadczenia, szukać znajomości bezwzględnych i niezawisłych od zmysłów, jestto z marzenia albo z szaleństwa robić naukę“ (str. 193 tom IV).

Wiadomo, że jednem z najważniejszych zagadnień filozoficznych jest stosunek duszy do ciała. Wypada nam zatem posłuchać w téj mierze zdania JANA ŚNIADECKIEGO. Powiedzieliśmy już wyżej że nie był on materjalistą ani sensualistą, pomimo że sam w jednem miejscu nazywa siebie materjalistą w znaczeniu KANTA. Teraz nadarza się nam sposobność poprzeć najlepszym dowodem powyższe nasze wyrzeczenie. Na stronie bowiem 196 tom IV mówi nasz autor tak o stosunku duszy do ciała: „Ciało ludzkie przez wrażenia zmysłowe działa na duszę, i wzajemnie dusza przez wywieranie swoich władz działa na ciało“. Następnie przechodzi ŚNIADECKI niektóre wypadki tego wzajemnego oddziaływania, które jak bardzo słusznie uważa, tłumaczą nam tylko warunki, ale nam nie tłumaczą czucia

i myślenia. ŚNIADECKI uznaje zatem różnicę między duszą a ciałem, ale pytania: co to jest dusza, jak ta istota nienatykalna działa na ciało i ciało wzajemnie na tę istotę? nie chce się nawet dotknąć, bo jak mówi, „wszystkie teoryje i hipotezy na ten koniec powymyślane są prawdziwym zawrotem głowy, i nie godzi się ich nazywać filozofją“. I tu znowu wypada przyznać ŚNIADECKIEMU najzupełniejszą słuszność. Wszakże i do dnia dzisiejszego stosunek duszy do ciała a zwłaszcza wzajemne ich oddziaływanie należy do zjawisk niewyjaśnionych. Takie zaś teoryje, jak ów „*influxus physicus*“, to jest przypuszczenie jakiejś istoty pośredniej, ani czysto materyjalnej ani czysto duchowej, którą jedni zowią „duchem nerwowym“ (*Nerwengeist*), drudzy zaś „nerwowym eterem“, lub jak okazyjonalistyczna *assistentia divina*, albo wreszcie leibnicowska harmonia przedustawna należą do owych daremnych usiłowań wyjaśnienia tego, co, jak mówi ŚNIADECKI, wyższém jest nad pojęcie człowieka.“ Ale posłuchajmy dalej, jak ŚNIADECKI tłumaczy działania duszy. Oto co mówi na stronie 200 (tom IV): „Poruszenie zmysłów od rzeczy zewnętrznych staje się siłą, która pobudza duszę do działania: i pierwszy akt pobudzonego umysłu nazywamy czuciem (*sensatio*), albo pojmowaniem (*perceptio*), w czém nic nie przypuszczamy środkującego między rzeczą poruszającą zmysły i samym umysłem“. Widzimy, że w téj mierze idzie nasz Śniadecki za Lockem, który jak wiadomo początek, niejako pierwsze źródło poznania naszego w sensacyi upatrywał. Atoli w dalszym toku różni się ŚNIADECKI od LOCKA, bo gdy tenże uznawał także drugie źródło poznania tj. rozwayę czyli refleksyą (*reflexion*), ŚNIADECKI już w tym pier-

wszym akcie pobudzonego umysłu, który zowie czuciem lub pojmowaniem, widzi naprzód: „rzecz obudzającą czucie, powtóre istotę czującą; a zatém przeświadczenie się o bycie rzeczy świata materialnego, przez akt umysłu obrócony do rzeczy, i o bycie naszym indywidualnym, przez akt umysłu zwrócony na to, co się w nas dzieje“. Tę zaś ostatnią siłę umysłową nazywa on „poczuciem się, przekonaniem wewnętrzném, umieniem siebie, czyli sumieniem (*conscientia*). Podług ŚNIADECKIEGO zatém byt świata zewnętrznego i byt nasz „jest to fenomen władzą czucia skazany“ (str. 201, jestto fenomen, który zdaniem jego wypowiedział KARTEZYUSZ w swojém „*cogito ergo sum*“.

Wiadomo, że niektórzy filozofowie starali się dowieść téj różnicy między światem duchowym a cielesnym. ŚNIADECKI przeciwnie uważa to za fakt, który dowodu nie potrzebuje, a nawet dodaje jeszcze, „że wszystkie wybiegi idealistów zaprzeczające byt ciała, wszystkie wysilenia metafizyków na dowodzenie tego bytu, są to występki fałszywego myślenia i antifilozoficzne“ (str. 201). Atoli jak są zjawiska zmysłowe i duchowe nie potrzebujące dowodu, tak nie mało jest znowu pytań takich, na które nigdy odpowiedzieć nie możemy. Do takich pytań zalicza ŚNIADECKI w rzeczach filozoficznych np. „co jest materja? to jest: jakie jój przyrodzenie nie zawisłe od naszych wrażeń zmysłowych? w rzeczach znowu umysłowych np. co to jest dusza? co czucie jako pierwsze jój działanie? jakto wrażenia zmysłowe działać mogą na istotę niematerialną i obudzać jój władzę?“ Słowem uważa ŚNIADECKI to za niewątpliwą prawdę, „że pierwsze i najodle-

glejsze rzeczy są dla nas do docieczenia niepodobne“ (str. 205.)

Już na tém miejscu zwracamy uwagę czytelnika na przytoczone właśnie słowa. Tu bowiem wyrzekł nasz ŚNIADECKI już wówczas tę myśl, która dotąd jest jednym z najpierwszych artykułów wiary tak zwanéj filozofii pozytywnej. Posłuchajmy bowiem, co mówi AUGUST COMTE w swém dziele: „*Cours de philosophie positive*:“ „Z tego więc co poprzedza, widzimy, że zasadniczym charakterem filozofii pozytywnej jest uważanie wszystkich zjawisk za poddane niezmiennym prawom naturalnym, których ściśle wykrycie i sprowadzenie do jak najmniejszej liczby jest celem wszystkich naszych usiłowań. A ztąd już widoczném jest, że „niedostępném i bezowocném byłoby dla nas poszukiwanie tak zwanych przyczyn czy to pierwotnych (*causes premières*) czy celowych (*causes finales*)“. (Patrz wydanie z r. 1864 tom I. 16.) I tato właśnie zgodność zdań była zapewne powodem, że naszego ŚNIADECKIEGO policzono także do filozofów tak zwanéj szkoły pozytywnej. W rozprawie bowiem pod tytułem: „Szkoła pozytywna“ umieszczonej w Bibliotece Warszawskiej na rok 1868 w tomie III. str. 81 pisze p. FRANCISZEK KRUPIŃSKI: „My moglibyśmy dodać, że na drodze pozytywnej filozofii byli lub są u nas tacy uczeni, jak obaj ŚNIADECCY, M. WISZNIEWSKI, Józef SUPIŃSKI“. Jednak aby powiedzieć o Janie ŚNIADECKIM, że był on pozytywistą, trzeba się naprzód porozumieć, co właściwie przez pozytywizm rozumieć należy. Jeżeli bowiem, jak mówi jeden z najgłośniejszych wyznawców pozytywizmu p. LITTRÉ, „filozofja pozytywna jest takiém pojmowaniem świata, jakie wynika z upo-

rządkowanego ogółu nauk pozytywnych... to jest pojmowaniem świata opartém na uporządkowaniu faktów ogólnych, czyli prawd zasadniczych, które do nich prowadzą *), to zaprzeczyć się nie da, że i ŚNIADECKI tak samo filozofiją pojmował, chociaż nie nazywał jęj pozytywizmem. Atoli dziś na wspomnienie pozytywizmu przypomina się nam mimowolnie ów podział na trzy okresy tj.: filozoficzny, metafizyczny i pozytywny, które według COMTE miała przechodzić każda gałąź wiedzy ludzkiej; następnie owe sześć głównych nauk, na które pozytywizm rozkłada całość wiedzy ludzkiej, tj, matematyka, astronomija, fizyka, chemija, biologija i socjologija; nakoniec owe *Grand être*“, co ma być przedmiotem czci pozytywistów wraz z ich kalendarzami, dziełami sakramentami i t. d. I otóż właśnie z tego powodu nie chcielibyśmy czynić krzywdy Janowi ŚNIADECKIEMU i nie nazwalibyśmy go nigdy „pozytywistą.“ Już bowiem z tego, cośmy o nim dotąd powiedzieli, okazuje się, że był to myśliciel trzeźwy, a daleki od owych mrzonek pozytywistycznych, których tak wiele znajdujemy w pismach COMTE i jego uczniów.

Przy samym końcu wstępu do filozofii umysłu ludzkiego, określa ŚNIADECKI bardzo wyraźnie zadanie filozofii mówiąc: „że filozofija powinna wykładać to, co jest, a nie to, co nam się zdaje, unikać wszelkich wątpliwości, domysłów i mniemań; nie przyznawać umysłowi ludzkiemu tylko to, co pokazują jego siły, działania i wynalazki“. (str. 212 tom IV). Czy w téj mierze wyczerpnął ŚNIADECKI zadanie filozofii, czy mówiąc,

*) E. LITTRÉ: *Auguste Comte et Stuart Mill*. Paris 1867 str. 9.

że filozofija powinna wykładać „to co jest, a nie to, co nam się zdaje,” powiedział wszystko, wątpimy, chociaż zaprzeczyć się nie da, że znaczenie tych słów jest głębokie i bardzo ważne dla filozofii. „To co jest” mówiąc słowami ŚNIADECKIEGO, to jest właśnie prawda ukryta na dnie każdego zjawiska, każdej rzeczy; jestto prawda, która odpowiada ściśle istocie rzeczy, czyli, jak uczy logika, jestto pojęcie rzeczy. W ten tedy sposób wyraził już ŚNIADECKI logiczne znaczenie pojęcia, chociaż, jak zobaczymy niżej, nie odróżnił go od wyobrażenia, czyli jak on mówi, od tego, co nam się zdaje. A więc już zdaniem jego na pojęciach a nie na wyobrażeniach opierać się powinno wszelkie badanie filozoficzne.

Widzimy, że wstęp do filozofii umysłu ludzkiego wyjaśnia nam najlepiej filozoficzne stanowisko J. ŚNIADECKIEGO. Jakoż istotnie wstęp ten jest do zrozumienia filozoficznych pism J. ŚNIADECKIEGO bardzo ważnym przyczynkiem, i dlatego właśnie uważaliśmy za potrzebne dłużej się nad nim zastanowić.

Z kolei wypada nam zapoznać się teraz już z samą filozofiją umysłu ludzkiego. Zapytajmyż się więc naprzód ŚNIADECKIEGO, co on rozumie przez „filozofiją umysłu ludzkiego.“ Oto co nam na str. 212 tomu IV. odpowiada: „Prawdziwa i zdrowa filozofija umysłu ludzkiego jestto poznanie rzetelnych i dobrze wywiedzionych fenomenów umysłowych, co do ich początku, wzrostu, rozmaitych przemian i wyrobków: a zatém poznanie wszystkich sił, pomocy i przeszkód myślenia właściwych konstytucyi ludzkiej“.

Już z tych słów wnosić można, że rozprawa ŚNIADECKIEGO będzie miała cechę traktatu psychologiczne-

go; czy zaś istotnie tak się rzecz ma, przekonamy się z bliższego rozbioru. Całą pracę swoją dzieli nasz autor na dwie części, z których pierwsza zajmuje się początkowymi i prostymi władzami umysłu, druga zaś poświęconą jest wyższym i zawilszym władzom umysłowym. Rozpoczynamy zatem od części pierwszej.

W rozdziale I téjże części mówi ŚNIADECKI o czuciu, które inaczéj także pojmovaniem nazywa. Istotnym zaś warunkiem „porządnego czucia i pojmovania jest zmysłowość (*sensibilitas*), tj. nałóg długą wprawą i ćwiczeniem nabyty“ (str. 215 t. IV.) A właśnie dlatego, mówi autor następnie „czucia i pojmovania nasze potrzebują zmysłów czerstwych i zdrowych“ (str. 221.) Ponieważ jednakże nawet zmysły czerstwe i zdrowe podległe są rozmaitym złudzeniom, jak np. „kij prosty na pół w wodzie zanurzony, wydaje się złamany, słońce i księżyc wydają się jak płaszczyzny okrągłe“ itd., przeto uważa ŚNIADECKI, że „czucia nasze i pojmovania powinny być prostowane i poprawiane albo przez drugie zmysły, albo przez rozum i naukę.“

Nie podobna zaprzeczyć, że w tych właśnie orzeczeniach ŚNIADECKIEGO jest wiele słuszności. Godzimy się więc na to, że zmysłowość czyli zmysły są warunkiem czucia, ale pytamy się, dlaczego czucie ma być oraz pojmovaniem?

Wszakże ŚNIADECKI sam na str. 223 (tomu IV) powiada, że „czynności czucia nie zawisły od naszej woli, czyli że są to czynności poniewolne i konieczne.“ Czy zatem i pojmovanie miałoby być czynnością poniewolną i konieczną? Wszakże już z codziennego doświadczenia wiadomo, że co innego jest czuć a pojmo-
wać. Pojmovanie jest zdaniem naszym czynnością umy-

słowa, która oprócz czucia wymaga także innych warunków. Przez czucie bowiem dochodzimy tylko do wyobrażeń, ale żeby dojść do pojęć, potrzeba czegoś więcej od tego, co nam same zmysły podają.

W rozdziale II mówi ŚNIADECKI o uwadze czyli baczności. „Baczność, mówi on, jestto najważniejszą władzą duszy i do poznania rzeczy i do zatrzymywania ich w sobie“ (str. 229), ale tém właśnie „różni się od czucia, że jest czynnością wolną umysłu“ (str. 235). Baczność skierowaną do rzeczy zewnętrznych nazywa autor spostrzeganiem, obserwacją, skierowaną zaś do dziełań umysłu—refleksyją. „Refleksyja“ mówi na str. 240, „jestto jak uwaga odbita od rzeczy zewnętrznych do pojęć (sic) i do tego, co się w nas dzieje: i jak przedmiotem uwagi są rzeczy zewnętrzne, tak przedmiotem refleksyi są pojęcia i działania umysłowe: jestto więc rozważanie myśli i działań, rozbieranie ich na myśli proste, z których się składają; wrażenie każdej z osobna, śledzenie dróg, sposobów i praw myślenia“. Przytoczyliśmy umyślnie cały ten ustęp, aby wykazać, jak czasem, nawet pomimo matematycznój ścisłości, popaść można w niedokładność, jeżeli się nie odróżnia pojęć, które odróżnić należy.

W następnym t. j. trzecim rozdziale rozprawia ŚNIADECKI o odrywaniu, czyli odciąganiu (*abstractio*). Cały ten rozdział ma zatém cechę logiczną. Jakoż rozprawia autor o cechach istotnych i nieistotnych, które także „przeległościami“ nazywa; o stosunku treści pojęcia do jego zakresu. Wiadomo, że dzisiaj wyrażamy prawidło dotyczące tego stosunku, w krótki bardzo sposób. Mówimy bowiem, że treść pojęcia jest w odwrotnym stosunku do jego zakresu. ŚNIADECKI zaś tę samą

myśl wyraża temi słowy: „Im pojęcie jest powszechniejsze, tém się dalej jego znaczenie rozciąga, ale tém mniej ma właściwości; im jest pojęcie szczególniejsze, tém ciaśniejsze jego znaczenie, ale liczba jego własności tém jest większa (str. 247 t. IV). Następnie wspomina autor o realistach i nominalistach, i ich odmiennych zapatrywaniach na *universalia* czyli „pojęcia powszechne.“ Własne zaś zdanie swoje wypowiada tak, „że pojęcia powszechne są tylko w słowach i w ich znaczeniu“ (str. 254). Odrywanie czyli abstrakcja jest właśnie tą czynnością umysłową, za pomocą której dochodzimy do pojęć coraz ogólniejszych. Ale jak wszędzie tak i tu wyraża autor niechęć do wszelkiej głębszej spekulacji, którą marzeniem zowie. „Przy wielkich przysługach, ma ta siła (t. j. odrywanie) wielkie niebezpieczeństwa, mogące nas obłąkać i w błędy wprowadzić: kiedy albo zbyt szperamy w słowach nie rozumiawszy dobrze ich znaczenia; albo to szperanie posuwamy za granicę pojętności: słowem, kiedy z krainy myślenia zamkniętej granicami pojętności, przechodzimy do krainy marzenia, przestąpiwszy te granice“ (str. 269).

W rozdziale następnym mówi autor o pamięci i jej rodzajach, po czém przechodzi do sposobów, które do udoskonalenia pamięci posłużyć mogą.

Ale ciekawszym jest dla nas rozdział V: „O słowach jako wyrazach pojęć; i o języku jako instrumencie myślenia“ (str. 287).

Autor rozpoczyna od tego, że słowa są wyrazami pojęć „albo jednostkowych, kiedy są własne, albo powszechnych, kiedy są pospolite“. Następnie idąc za zdaniem LOCKA, (*Essay concerning the human, understand-*

ding book III. chap. 2. § 7) uważa ŚNIADECKI, że ludzie od dzieciństwa uczą się słów powszechnych przed obeznaniem się z siłą abstrakcyi, przez co często przywykają do wyrazów albo źle albo wcale nie zrozumianych. „Wymówione albo napisane słowo, mówi autor (na str. 300), stawia nam w umyśle pojęcie rzeczy nazwanój: ale to pojęcie być może prostackie, albo uczonne czyli umiejętne.“ Naprzód nie możemy się na to zgodzić, żeby każde wymówione lub napisane słowo było oraz pojęciem rzeczy nazwanój, bo w razie takim znajomość słów pociągałaby za sobą konieczną znajomość pojęć. Wszakże poucza nas codziennie doświadczenie, że często znamy słowa, nie znając ich pojęcia. Jeżeli zaś autor rozróżnia pojęcia prostackie i umiejętne, to znowu dlatego, że źle pojął istotę pojęcia. To bowiem, co autor rozumie przez pojęcia prostackie, jest zdaniem naszym tylko wyobrażeniem, nie zaś pojęciem. Przypuściwszy bowiem, że są dwojaki pod tym względem pojęcia, trzeba by także jakąś dwojaką prawdę przypuścić. Bo i czémże jest pojęcie, jeżeli właśnie nie wyrazem prawdy w rzeczy jakiejś zawartój? Atoli już wedle pierwszego zasadniczego prawa myślenia, którego wyrazem jest $A=A$, nie podobna przypuścić, że jeżeli komuś wyda się $A=B$, ma on pomimo to pojęcie tegoż A. Nie przeczymy zresztą, że przedmiot A może mieć w sobie także cechę B; ale ta nie jest jego cechą istotną, nie może zatem wchodzić do jego pojęcia w ścisłym znaczeniu. Tak więc i na tém miejscu spotykamy ten sam błąd, któryśmy już wyżej wytknęli, to jest właśnie niedokładne odróżnienie pojęcia od wyobrażenia.

Przechodzimy z kolei do rozdziału VI, którego przedmiotem jest nawijanie się i kojarzenie pojęć (*as-*

sociatio idearum). W rozdziale tym mówi zatém ŚNIADECKI o pobudkach tego kojarzenia, a do znanych trzech pobudek tego zjawiska umysłowego, które już LOCKE i HUME podali byli, dodaje jeszcze czwartą, t. j. „sporność“ (*oppositio*) (str. 315). „To nawijanie i kojarzenie myśli, mówi autor, pokazuje dążenie umysłu ludzkiego do ciągłego działania“.

Część druga filozofii umysłu ludzkiego zajmuje się już wyższemi i zawilszemi władzami umysłu. Do władz zaś takich zalicza ŚNIADECKI rozum, o którym mówi w pierwszym rozdziale téj części; następnie imaginacją, czyli „obrazowanie“ i fantazyją czyli „rojenie“, które są znowu przedmiotem rozdziału drugiego; nakoniec wolę, będącą przedmiotem rozdziału trzeciego i ostatniego.

Już z tego samego widzimy, że część ta będzie dla nas ważniejszą od pierwszej, i że wypadnie nam zastanowić się dłużej nad pojedynczemi jój rozdziałami. Rozpoczynamy więc od rozumu i pytamy się przede-wszystkiém, czém jest ta władza umysłu w rozumieniu naszego pisarza? Posłuchajmy, co nam odpowiada:

„Pojęcia nabyte przez uczucie, wyrobione i naznaczone przez uwagę i abstrakcyją; zachowane przez pamięć, snujące się po umyśle, sąto rozsypane materyjały, które należy porównywać, jedno do drugich przykładzać, dodawać lub odciągać, zbliżać lub oddalać, zgółastósować i wiązać; żeby z nich powstała umysłowa budowa zdań, twierdzeń i wniosków, a z tych budowa nauk i wiadomości ludzkich. Siła umysłowa to wszystko wykonywająca nazywa się rozumem.“

Wyszędłszy z takiego określenia rozumu przechodzi ŚNIADECKI do rozumowania i wnioskowania, które-

mu chwilę zastanowienia poświęca. Ale niebawem przeskakuje autor do syntezy i analizy, od tych zaś znowu do abstrakcyi i języka. Po tém wszystkiém zaś odzywa się na str. 330 w sposób następujący:

„Teraz zrobmy sobie czysty i rzetelny obraz myślenia. Cóż zachodzi w całym świecie poznawań ludzkich? fenomena zmysłowe i umysłowe, tudzież ich stosunek: to jest rzeczy i myśli. Rzeczy pojedyncze świata przerabia abstrakcyja na pojęcia powszechne, a zatem na myśli naznaczone słowami: więc przez to świat zmysłowy zamienił się także na myśli, a myśli na słowa“. Jednak pomimo tak wielkiego znaczenia słów i języka, nie zgadza się ŚNIADECKI ze zdaniem CONDILLACA i jego zwolenników, którzy wszystko na języku zasadzają. „W myśleniu, mówi autor, wszystko się obraca na mowie i na sile rozumu wywieranej w użyciu mowy“. Ztąd jednak nie czyni jeszcze wniosku, żeby rozumowanie zależało na samym języku, lecz uważa za „potrzebną“ siłę wynalazkową rozumu, upatrującą związki w znaczeniu słów, to jest w tém, co wyrażają słowa“. Rozum, jak już z określenia powyższego wypływa, ma być zatem władzą umysłu, za pomocą której możemy rozeznąć prawdę od fałszu. Otóż „dwojaki jest stan rozumu względem prawdy“, t. j. stan pewności i stan wątpliwości dzielący się na różne stopnie, z którego się rodzi mniemanie, domysł lub prawdopodobieństwo. Jedyną umiejętnością, której zawsze pewność i oczywista prawda towarzyszy, jest zdaniem ŚNIADECKIEGO matematyka. Atoli autor, idąc za zdaniem DUGALDA STEWARTA, wraz z nim powstaje przeciw tym, którzy utrzymują, że pewność i oczywistość prawd matematycznych opiera się na tożsamości, to jest, że wszy-

stkie prawdy matematyczne zawierają się w téj formule $a=a$. W przeciwieństwie więc do zdania DIDEROTA, który powiada, że „stosy ksiąg wykładające własności koła nic więcej nie zawierają, tylko w rozmaitym sposobie to powtarzanie: że koło jest linią krzywą, w której wszystkie linie od środka do obwodu prowadzone, są równe“; a zatém, że z matematyki niczego się nie uczymy prócz pierwszych opisów i aksjomatów od których poczynamy, uczy ŚNIADECKI, że tosamność w matematyce nie zależy na jednej prawdzie dwa razy wymówionej lub napisanej, ale na bliskim pokrewieństwie jednej prawdy z drugą, czyli, że jedna prawda pod różnemi względami uważana rodzi drugie prawdy. Zdanie to wyjaśnia autor zrównaniem, gdzie rzeczy nieznanne są pomieszane ze znanymi przez związek między niemi upatrzony. „Rozwiązanie zrównania, mówi na str. 340, odkrywa wartość rzeczy nieznaną“. Ztąd nie wypływa jednak, że rzecz nieznaną jest znaną jak twierdził sofistycznie CONDILLAC. I dlatego ze stanowiska matematycznego bardzo słusznie uważa ŚNIADECKI, że tu „wyraz znana ma dwa znaczenia różne: znana w podaniu i znana w wypadku rachunkowym“, czyli innemi słowy: że w każdym zrównaniu jest wprowadzić tosamność wartości, ale nie tosamność kombinacji i wyrazu (str. 341 tom IV. wyd. z r. 1822).

Prawo tosamności jest zatém wyrazem prawdy. Prawdy téj szukamy zawsze i wszędzie, ale w jakim sposób dochodzimy jęj, idąc za tém pierwszym prawidłem naszego myślenia, które wyraża formuła $a=a$? Oto, co mówi nasz autor: „Wszystkie odkrycia umysłowe, nie tylko w matematyce, ale we wszystkich naukach, sztukach i sprawach ludzkich są robotą siły wynalazkowej

rozumu, odsłaniającej rzecz nieznaną przez pewne zbliżenie, przerobienie i zastosowanie rzeczy znanych“ (str. 413).

Często dają się w naszych czasach słyszeć głosy o sposobie stosowania matematyki do innych nauk, a zwłaszcza do nauk przyrodniczych. ŚNIADECKI w rozdziale „o rozumie“ ustęp dość długi poświęcił właśnie temu pytaniu. Odsyłając więc ciekawszego czytelnika do pracy naszego autora, podnosimy na tém miejscu wielką słusność całego zapatrywania się jego na tę sprawę. Słusznie bowiem uważa on, że matematyka nie zawsze i nie wszędzie da się zastosować. „Sposób na przykład dowodzenia a priori“ mówi na str. 346, „tak częsty i dzielny w matematyce, ktoby chciał do wszystkich nauk i wiadomości rozciągnąć, wpadłby w naukę przesadzoną i błędną; bo w innych wydziałach nauk ścisłość i ogólność matematyczna zachodzić nie może; a środki i posiłki poznawania są insze“.

Ciekawém jest także to, co mówi ŚNIADECKI o indukcji i analogii, które jak wiadomo są drogami do poznania prawdy. Otóż właśnie zapytuje się autor: „czy indukcja i analogija prowadzą do pewności fenomenalnej?“ I bardzo słusznie utrzymuje następnie, że indukcja i analogija są ważnemi drogami postępowania ludzkiego umysłu, ale „wielkiego potrzeba umiarkowania i ostrożności w prawém ich użyciu, bo jak dobrze użyte stały się źródłm wielkich wynalazków, tak nadto posunione i przesadzone największych ludzi wprowadziły w dziwactwa i błędy“. W ogóle pojmuje ŚNIADECKI indukcję tak, jak ją BAKO określił t. j. „od doświadczeń postępowania do axyomatów i od axyomatów do

doświadczeń i fenomenów“. Atoli wszystkie mniemania, domysły i hipotezy, a nawet wypadki indukcyi i analogii nie zawsze mają wszystkie cechy prawdy niezbitęj i pewnej. I dlatego mówi ŚNIADECKI na str. 381: „Od fenomenów ciał idąc do spraw życia i towarzystwa, wszędzie prawie więcej spotykamy podobieństwa do prawdy niż pewności“. Ów zaś „szczęśliwy traf rozumu w dobrym wyborze wielu nadarzających się środków“ nazywa ŚNIADECKI rozsądkiem, „który nam daje wielką znajomość świata i doświadczenie, a przytém pewna energija siły dociekającej rozumu, częstokroć miejsce doświadczenia zastąpić mogąca“. Rozsądek jest zatem władzą rozumu, jestto jak mówi ŚNIADECKI „jakiś skryty w umyśle rachunek trafów i uchybień w sprawach życia najpotrzebniejszy.“

Atoli w siłę rozumu widzi nasz autor także zdolność bystrego postrzegania drobnych podobieństw i różnic w nastroczających się pojęciach; a ztąd niespodziewanego wyprowadzenia zdań, odpowiedzi i wniosków, czyli jedném słowem do wci p. Słusznie porównywa zresztą tę własność do „iskry i błyskotki“ siły wynalazkowej rozumu, „która gdy się daje zgadnąć i przewidywać, gdy wypada z długiego zastanowienia, traci na swęj wartości.“

W ustępie następującym rozprawia ŚNIADECKI „o szyku zdań w rozumowaniu“ czyli o syllogistyce. Ponieważ dotąd jeszcze niektórzy utrzymują, że ŚNIADECKI był nieprzyjacielem wszelkiej formy syllogistycznej, dlatego zwracamy uwagę na ten ustęp, gdzie autor wyraźnie uznaje wielką wagę dobrze użytego syllogizmu, chociaż słusznie powstaje przeciw „wprawianiu ludzi do licznego i częstego wnioskowania z błachych dowo-

dów“. To bowiem było właśnie ujemną stroną dawnéj dyjalektyki, że wprowadzała ludzi w ergotyzm, „uczyła sprzeczek i kłótni, przyzwyczajała do uporu, do wyszukiwania zarzutów i trudności tam, gdzie ich nie masz; ale nie pomagała sztuce gruntownego rozumowania“. Syllogistyka bowiem, która jest gołém tylko wnioskowaniem, nie mającą zaś w sobie cechy rozumowania, prowadzi tylko do dziecinnych szermierstw i kłótni scholastyków przypominającéj, i dlatego zasługuje na takie wyszydzenie, jakie ją spotkało w Monachomachii Krasickiego.

Od syllogizmu przechodzi ŚNIADECKI do „trybu postępowania w dochodzeniu prawdy“ czyli do metody. I otóż w téj mierze opiera się nasz autor głównie na piśmie KARTEZYUSZA: „*Dissertatio de methodo recte utendi ratione et veritate in singulis investigandi*“. Jakoż przytacza ŚNIADECKI owe cztery prawidła KARTEZYUSZA, które dla ich ogromnego znaczenia i my tu powtarzamy:

„Pierwsze: Żeby nic nie uznawać za prawdziwe, coby się pewnie i oczywiście nie pokazało takiém; to jest chronić się najtroskliwiej skwapliwości i uprzedzenia: nie zawierać w swoim wniosku i zdaniu tylko to, co rozum jasnie widzi i pod żadną wątpliwość podciągnąć nie może“.

„Drugie: Żeby trudności wzięte pod roztrząsanie i rozwałę na tyle części podzielić, ile potrzeba do wygodniejszego ich rozbierania i ułatwienia“.

„Trzecie: Prowadzić porządnie swoje myśli zaczynając od rzeczy najprostszych i najłatwiejszych: żeby się posuwać powoli i jak stopniami do poznania rzeczy coraz zawilszych i trudniejszych; szykując myślą w ja-

kiś porządek nawet to, co zdaje się z siebie nie mieć początku“.

„Czwarte: W wyszukiwaniu środków i w przebieganiu trudności tak dokładnie wszystko wyliczyć, wszystko roztrząsać i obejrzyć, żeby być pewnym, iż się nie nie opuściło“.

Słusznie mówi ŚNIADECKI o prawidłach powyższych, że uczą one nas więcej, niż obszerne rozprawy o trybie syntetycznym i analitycznym, które znajdujemy np. w logice CONDILLACA. Atoli to, że filozofia francuzka widzi wszystko w analizie, niemiecka zaś prawie wszystko w syntezie, pochodzi właśnie z tego, że jedni i drudzy nie kierują się ściśle metodą przez KARTEZYUSZA wskazaną. I dlatego bardzo słusznie mówi ŚNIADECKI na str. 394: „KONDILLAK to sobie ma do zarzucenia, że postępowanie umysłu ludzkiego w szukaniu prawdy nazwał analizą; kiedy tam zachodzi analiza i synteza: że wszystkie siły duszy chciał przywieźć do czucia“. Tém samém oparł filozof ton całą naukę na fundamencie wątpliwym, bo jak dobrze mówi nasz autor, już to twierdzenie, że wszystkie władze duszy są czuciem, jestto hipoteza do dowiedzenia trudna a przynajmniej nie mająca tego charakteru prawdy, jakiego wymaga pierwsze prawidło Kartezjusza.

LEIBNITZ, założyciel szkoły niemieckiej, nie popadł wprawdzie jeszcze w błąd, który spostrzegamy u jego następców. Ci bowiem, jak powiada ŚNIADECKI, „przerobili z przesadą jego naukę, albo raczej ożenili ją z dawno wywietrzałym platonizmem“. I dlatego, mówi następnie nasz autor, filozofia niemiecka zamyka trzy hipotezy, z których żadna nie ma tych cech pewności, jakiej wymagają prawidła Kartezjusza. Do

tych zaś hipotez zalicza ŚNIADECKI następujące: 1sze że postępowanie a priori jest jedyną prerogatywą czystego rozumu; 2gie że te principia syntentyczne a priori nie mogły być przez rozum z faktów i obserwacyj wyrobione; 3cie że rozum jestto władza we wszystko od natury opatrzona: a fakta i obserwacje sąto tylko jak pobudki wprawiające tę władzę w czynność, do wywierania swojej siły, do wydobycia i pokazania ukrytych swoich skarbów wiadomości“. Co się tyczy pierwszej hipotezy, mówi ŚNIADECKI, że jest ona upowszechnieniem źle zrozumianej matematyki, a owocem źle poznanych innych wiadomości; bo wyjąwszy matematykę, bardzo mała jest liczba wiadomości ludzkich, któreby się dały przywieść do początków ogólnych i pewnych. Co do drugiej hipotezy, to zdaniem naszego autora, nie pokazują i pokazać nie potrafią metafizycy niemieccy „żadnego syntentycznego i ogólnego początku, któregooby sobie rozum z fenomenów i faktów nie wyrobił“. Trzecia nakoniec hipoteza, mówi ŚNIADECKI, przyznaje rozumowi to, czego dowieść nie podobna, i co z wywróceniem drugiej hipotezy upada.

Z tego, cośmy już wyżej powiedzieli, wynika, że nie we wszystkiém zgadzamy się z poglądem ŚNIADECKIEGO na filozofję niemiecką. Nie można jednak zaprzeczyć, że i w tych właśnie przytoczonych zarzutach jest wiele słuszności i zdrowego zapatrywania się na rzeczy. ŚNIADECKI stoi na stanowisku empiryzmu angielskiego, BAKO jest zatém jego mistrzem i wzorem, i dlatego filozofja niemiecka wydaje mu się „filozofją romantyczną czyli antifilozoficzną“ (str. 398 t. IV). Jako przestrożę zaś przeciw takiej filozofii poleca ŚNIADECKI księgę Bakona, a zwłaszcza te słowa:

„*Causa vero et radix fere omnium malorum in scientiis una est; quod dum mentis humanae vires false miramur et extollimus, vera ejus auxilia non quaeramus*“. (Novum Organ. Aphoris. IX).

Atoli po tém wszystkim powraca ŚNIADECKI znowu do syntezy i analizy, a znaczenie tych metod ocenia bardzo trafnie, gdyż żadnej z nich bezwarunkowego nie przyznaje pierwszeństwa, lecz właśnie w stósowném i odpowiedném użyciu obydwóch tych dróg, widzi gościniec prowadzący do poznania prawdy. „Można, mówi ŚNIADECKI, w ogólności powiedzieć, że żadna nauka ani jest całkiem syntetyczna, ani całkiem analityczna; ale w każdój idzie się raz jedną, drugi raz drugą drogą; od tego co jest znane, do tego, co chcemy poznać; to jest jak mówi BAKON: albo od axyjomatów do fenomenów, albo od fenomenów do axyjomatów; dlatego, że w skarbie wiadomości ludzkich mamy znane i prawdy ogólne i fenomena pojedyncze“ (str. 403).

Zbliżamy się już ku końcowi tego najdłuższego rozdziału „o rozumie“. Otóż wypada nam zastanowić się jeszcze chwilę nad ostatniém ustępem tegoż rozdziału, w którym ŚNIADECKI rozprawia „o smaku“.

Smakiem nazywa on „władzę rozeznawania piękności od brzydoty w dziełach natury i sztuki“. Zapytuje więc autor naprzód, co to jest prawdziwa piękność? ponieważ, jak utrzymuje, na to pytanie nikt do jego czasów dokładnie nie odpowiedział. Prawdziwa piękność powinna zdaniem ŚNIADECKIEGO mieć swoje znamiona stałe, pewne i powszechne; powinna się podobać wszędzie i zawsze, a zatém powinna się opierać na rozumie, jako wynalazcy prawideł stałych i powszechnych.“ Atoli chociaż rozum jest sędzią piękności, to jednak

zdaniem autora, on sam nie wystarcza. Wchodzi do tego inna władza umysłu, to jest imaginacyja, która jest przedmiotem rozdziału IIgo części IIgięj filozofii umysłu ludzkiego.

Jestto jedną z niezaprzeczonych zasług ŚNIADECKIEGO, że zanim przystępuje do rozprawy szczegółowej o jakimkolwiek przedmiocie, stara się przedewszystkiēm podać dokładne jego określenie. I tak np. już początkiem tego rozdziału określa on imaginacyją: „Jest w umyśle ludzkim władza kojarzenia i wiązania pojęć zmysłowych, składania i tworzenia z ich wyboru obrazu i malowideł, przerabiania i ubierania wyrobków nawet abstrakcyi i rozumu w postać cielesną: i tę siłę nazywamy imaginacyją albo obrazowaniem, bo to jest malarstwo umysłowe“ (str. 421 t. IV. wyd., z r. 1822).

Od imaginacyi jednak: rozróżnia ŚNIADECKI „rojenie“ fantazyją, „która albo nabytemi albo od dzieciństwa wpojonemi wrażeniami zmysłowemi tak zaprzęta i odurza umysł, że zupełnie nad nim góruje: Jestto gwałtowne działanie wrażeń mózgowych i pamięci zwierzęcej na umysł, i przewaga sił cielesnych nad siłami umysłowemi“.

Jak ŚNIADECKI fantazyją pojmował, poucza nas lepiej od powyższego określenia ustęp „o fenomenach fantazyi“. Otóż jako przykład takiego rojenia, podaje nam autor wypadek z życia Paskala. „Paskal tak był mocno uderzony nieszczęściem, którego doświadczył na moście Neuilly blisko Paryża, kiedy rozhukane z siedzącym w karecie czterokonnęj przednie konie skoczyły z mostu do Sekwany, i szczęściem oderwawszy się od dyszla, zostawiły zaczepioną z Paskalem nad samym

brzegiem mostu karete, tak mówię mocno tém był prze-
rażony Paskal, że przez całe życie na lewój stronie
widział przed sobą przepaść; musiano stawiać obok
niego stołki, dla zasłonięcia mu téj przepaści“.

Już z tego przykładu okazuje się nam, że fanta-
zyja była u ŚNIADECKIEGO pewnym chorobliwym stanem
umysłu, którego skutkiem jest rojenie (*idea fixa*). Dziś
powszechnie prawie nie czynimy już takiego rozdziału
między imaginacją a fantazyją, jak go uczynił ŚNIA-
DECKI. Nikt urojenia Paskala nie nazwie dzisiaj fanta-
zyją. Owszem zdaniem pierwszorzędných estetyków na-
szych fantazyja jest twórczością ducha daleką od stanu
chorobliwego *) Nie podobna więc zgodzić się ze ŚNIA-
DECKIM, gdy fantazyją nazywa „skutkiem saméj pa-
mięci zwierzęcej“, gdy ją uważa jako „spólną ludziom
i bydłom“ (str. 450); imaginacją zaś zowie „siłą
twórczą samemu człowiekowi właściwą; darem, który
przyrodzenie pewnym tylko umysłom udziela w różnym
wymiarze i stopniu“.

Na dowód, jak dalece różni się zapatrywanie dzi-
siejszych estetyków od przytoczonego właśnie mniema-
mania ŚNIADECKIEGO, wystarczy przypomnieć w téj mie-
rze zdanie Karola LIBELTA. „Imaginacja, mówi
tenże, jest okiem wewnętrznym ducha naszego, roztwo-
rzoném dla wszelkiej duchowości, przedstawiającéj się
w formach zewnętrznego świata“ (str. 155 tom I. Este-
tyki). Fantazyją zaś pojmuje LIBELT jako „czynną twór-
czość wyobraźni, nie idącą od zewnętrżności do ducha,

*) Porównaj J. Kremera „Listy z Krakowa“, tom IIgi, list
XXI; oraz „Estetykę“ Libelta tom I. str. 155 i 171.

ale występującą z ducha na zewnątrz". (Estetyka, tom I. str. 171).

Ale czas nam przejść do IIIgo i ostatniego rozdziału książki naszego autora, to jest do woli.

Wola jest zdaniem ŚNIADECKIEGO ową władzą duszy, która „czyni i stanowi wybór tak między żądzami, jak między rzeczami żądze pociągającemi, która daje pierwszeństwo jednym nad drugie“. Wolność woli jest zresztą zdaniem autora takim zjawiskiem, które nie potrzebuje dowodu, a wszystkie wysilenia i szperania pisarzy na utrzymanie lub obalenie wolności woli uważa on za niefilozoficzne. Ta wola jest dla człowieka żyjącego „w społeczności z innymi współludźmi“ źródłem praw i powinności, a zarazem początkiem porządku moralnego i politycznego.

I dlatego gniewa się ŚNIADECKI na transcendentalistów, według których swoboda woli ludzkiej nie jest „fundamentem moralności.“ Jednak w nie mniejszy błąd popadli zdaniem jego i materyjaliści, bo uważając „akty woli jako konieczne wypadki poprzedzających poruszeń fizycznych w człowieku, bez jęj wolności wyprowadzają moralność“. Prostsza i gruntowniejsza od obydwu tych zapatrywań, wydaje się ŚNIADECKIEMU nauka ekonomistów, dlatego, że ci wyprowadzają moralność z potrzeb i sił człowieka, a zatem „z fenomenów od nikogo zaprzeczyć się nie mogących“.

W taki tedy sposób dobiegliśmy już kresu tego ostatniego, a zarazem najobszerniejszego pisma Jana ŚNIADECKIEGO na polu filozofii. Atoli zanim się z nié m zupełnie pożegnamy, wypada nam rzucić jeszcze okiem na ostatni jego ustęp noszący napis „dokończenie“.

W tém zakończeniu zdaje autor niejako rachunek z całej pracy swojej, a oraz dodaje niektóre uwagi, które posłużyć mogą do wyjaśnienia jego stanowiska filozoficznego. Jakoż oświadcza ŚNIADECKI, że w pracy swojej starał się on o to przeważnie, „żeby z wiadomości cząstkowych złożyć i otrzymać wiadomość całości, żeby poznać umysł ludzki z jego pojedynczych sił i działań“. Autorowi nie chodziło o to, żeby „wszystko tłumaczyć, ale nabyć czystego pojęcia o tém, co i jak jest; wytłumaczyć co się daje bez naszego domysłu i przyznać się do tego, czego nie wiemy“. I dlatego stoi ŚNIADECKI w przeciwieństwie do szkoły filozoficznej francuzkiej i niemieckiej, bo każda z nich bierze za „fundament to, co ani jest fenomenem, ani się ściśle dowieść nie daje“, bo pierwsza wszystko widzi w zmysłach i uczuciu, druga wszystko w przesadzonych abstrakcjach. Jednak i szkoła angielska ma zdaniem autora wielką wadę, bo razem z niemiecką i francuzką „nie rozróżnia fenomenu od zdania: tego co jest, ale co się nie dowodzi, od tego, co się ściśle dowodzić powinno“. Zwracamy uwagę czytelnika na przytoczone właśnie słowa, a to z tego zwłaszcza powodu, że jak widzimy, nie był ŚNIADECKI bezwarunkowym zwolennikiem filozofii angielskiej, chociaż niezaprzeczenie najbardziej się do niej przychyłał. Zdaniem ŚNIADECKIEGO filozofia nie powinna dowodzić takich zjawisk, jak np. byt ciała, wolność woli, bo te dowodu nie potrzebują. Byt ciała albowiem jest według niego „fenomenem czucia“, wolność woli zaś „fenomenem sumienia“. Pierwszym warunkiem zdrowej filozofii jest podług ŚNIADECKIEGO „znajomość tego, co zrobiono i odkryto w naukach, jakich w tych wznalazkach trzymano się dróg i sposobów, i

jakie z nich wypadają dla nas przestrogi i prawidła“. (Str. 469). I dlatego wyraża on życzenie, że do wzrostu prawdziwej umysłu ludzkiego filozofii istotnie jest potrzebna dobrze wyłożona filozofia każdej nauki, czyli „widok ogólny i porządkowy zasad, początków, pomocy, przestrogi i prawideł, które spotyka umysł ludzki w pilnie rozważonym każdej nauki przedmiocie“. Ale nie dosyć na tém; ŚNIADECKI żąda nawet „od gruntownych pisarzy ksiąg, aby kończyli wykład swojej nauki przez krótką i zwięzłą jej filozofiją“. Mniema on bowiem, że z takich dopiero poglądów każdej nauki powziąć można pogląd powszechny ludzkiego umysłu, „a filozofia natenczas nie byłaby proteuszem, który się przebiera w rozmaite postaci, przechodząc przez rozmaite głowy, lecz stałaby się nauką powszechną, „nie popisem sekty, nie pomysłem albo marzeniem indywidualnem.“

Poznaliśmy tedy już wszystkie pisma J. ŚNIADECKIEGO na polu filozofii, a chociaż rozebraliśmy je każde z osobna, toć jednak nie będzie od rzeczy rzucić jeszcze raz okiem na całą działalność filozoficzną jednego z najznakomitszych naszych pisarzy. Nim jednakże w téj mierze własne wypowiemy zdanie, należy nam wprzód poznać, jak dotąd zapatrywano się u nas na filozoficzne pisma ŚNIADECKIEGO.

Już przy rozbiórce mniejszych rozpraw jak „o metafizyce“ i „o filozofii“, mieliśmy sposobność poznania krytyk obu tych rozpraw. Widzieliśmy zatem, że tak Filopolski, autor rozprawy pod tytułem: „Uwagi nad pismem Jana ŚNIADECKIEGO o filozofii“ ¹⁾, jak i bezi-

¹⁾ Patrz „Pamiętnik Lwowski“ z roku 1819 na miesiąc Październik.

mienny autor pisma „O potrzebie metafizyki“ ¹⁾, wystąpili z bardzo ostrą krytyką pierwszych pism filozoficznych naszego pisarza. Atoli oprócz tych krytyków występowali także inni w szeregu lat następnych; zapoznaliśmy się zatem z rozmaitemi ich zapatrywaniami trzymając się porządku chronologicznego.

Otóż już w roku 1830 wyszła w „Haliczaninie“ rozprawa Walentego CHŁĘDOWSKIEGO pod tytułem: „O filozofii“. Autor, zwolennik filozofii niemieckiej, rozprawia o potrzebie i korzyściach filozofii, a mówiąc o przeszkodach tamujących u nas jej postęp, wyraża żal wielki, że nawet mąż taki, jak Jan ŚNIADECKI, „podniósł swój głos wymowny i napiętnował filozofiją niemiecką, nie już idealności cechą, ale umysłowego szaleństwa“ ²⁾.

W dalszym ciągu swój rozprawy pociesza się jednak CHŁĘDOWSKI tém, „że kiedy już powszechniej znana jest u nas filozofija Niemców, narzekania te (tj. ŚNIADECKIEGO) nie czynią już wrażenia.

Ale posłuchajmy, co mówi jeszcze CHŁĘDOWSKI o filozoficzném stanowisku Jana ŚNIADECKIEGO: „Zaprawdę, gdyby ŚNIADECKI nie z obcych przetworów, ale z własnych i wszystkich dzieł KANTA obeznał się był z całą jego nauki budową, gdyby bezstronnie i z zimną krwią wraz i jego wykładaczów zgłębił i roztrząsnął, nie byłby zapewne ani tak ostrym, ani tak niesprawiedliwym przeciwnikiem jego, co większa, przy swoim jasnym, wymownym i zajmującym wykładzie, byłby nam w języku ojczystym, którym tak dzielnie włada, dał fi-

¹⁾ Warszawa 1821.

²⁾ „Haliczanin“ z r. 1830, str. 17.

lozofiją w najnowszych nawet pomysłach powszechnie zrozumiałą, on bowiem jeden do takiej mógł być najwięcej usposobionym“.

Widzimy zatem, że CHŁĘDOWSKI przyznaje ŚNIADECKIEMU jasność i zrozumiałość jego pism filozoficznych, ale z drugiej strony zarzuca mu nieznamość pism Kanta. Nie da się zaprzeczyć, że w zarzucie tym jest wiele słuszności, jak zresztą w ogóle krytyka Chłędowskiego z pośród wielu innych odznacza się sądem trafnym i uzasadnionym.

Nie podobna wdawać się nam w rozbiór innych krytyk, jak np. umieszczonej w Kwartalniku z r. 1836, bo jak słusznie mówi BALIŃSKI, „jestto ten sam duch krytyki, tylko więcej uprzedzenia i goryczy“. (Pamiętniki o Janie Śniadeckim tom I. str. 859). Natomiast na bliższą zasługuje uwagę rozprawa Tytusa SZCZENIOWSKIEGO umieszczona w „Athenaeum“ z roku 1844 w tomie IV.

Autor ubolewa nad tém, „że filozofija francuzka wraz z inném oświeceniem wkradła się do nas i że jesteśmy może narodem, u którego dotąd najmocniiej wkorzenioną zostaje“¹⁾. Jednak, jak mało uzasadnioném jest to ubolewanie, wie każdy, komu nie obcy ruch filozofii w Polsce w wieku obecnym. Zdaniem p. SZCZENIOWSKIEGO filozofija niemiecka nie miała większych przeciwników jak Napoleon I i Jan ŚNIADECKI. Jakoż sądzi autor pomienionej rozprawy, że „do prędkiego przyswojenia zasad i metod germańskich, stał się tamą Napoleon, co rzuconém na wiatr słowem pogardliwie się wyraził o filozofach, zwiączonych ideologami, a ich naukę czczością“. „Drugim prze-

¹⁾ „Athenaeum“ r. 1841 tom III str. 34.

ciwnikiem nowój filozofii, mówi wspomniony autor, co tak olbrzymim jak Napoleon nie szczyci się nigdy odgłosem, jest Jan ŚNIADECKI, który wyszydził metafizykę i usiłował umysły rodaków od niej odstręczać“. — Wogóle nie odmawia tenże krytyk znaczenia pismom filozoficznym Jana ŚNIADECKIEGO, ale nie może się z tém pogodzić, żeby metafizyka będąc zdaniem ŚNIADECKIEGO „nauką ważną dla bardzo małej liczby głów już gruntownie uczonych i obdarzonych siłą rozległego rzeczy ogarnienia“, miała być zarazem „najniebezpieczniejszą dla kraju zaczynającego się porządnie uczyć“ ¹⁾. Sądzi bowiem SZCZENIOWSKI, że uznawać naukę jakąś za szkodliwą dla jednych, za użyteczną zaś dla drugich, „jest to wprowadzić w rzeczpospolitą nauk jakąś arystokrację, która przyjętą być nie może, bo wywraca byt nauki w jej konieczności i ogólności przedstawiony“.

Ale przejdźmy do tego, co jeden z najznakomitszych pisarzy naszych napisał o Janie ŚNIADECKIM. I tak w książce pod tytułem: „Metoda BAKONA tłómaczenia natury“ pisze Michał WISZNIEWSKI (str. 128 w przypisie): „Nawet w błędach znakomitych ludzi jakieś pokrewieństwo w oczy uderza. Podobnie jak BAKON, u nas Jan ŚNIADECKI, otwarcie bez żadnej ogródki, nie oglądając się znać na wnioski ztąd wypadające, twierdzi w piśmie przeciw filozofii KANTA, że nie masz w człowieku najogólniejszój nawet myśli, któraby nie wzięła swego początku od zmysłów; choć zaraz na następnej karcie i po innych o filozofii pismach, i w rozumie pewne wrodzone zdolności spostrzega, i ciągle około téj prawdy krążąc, przyznać się do niej nie chce.

¹⁾ Słowa ŚNIADECKIEGO napisane w żywocie Kołłątaja.

Nie mówię to w chęci uwłaczania pięćdziesięcioletnim zasługom tego męża, który już w grobie spoczywa, zasługom, które nigdzie prędzej nie idą w zapomnienie jak u nas. Jego sława uczona nie opiera się na tém, co o filozofii napisał, bo przypadkiem tylko sił swoich w tym zawodzie spróbował. Lękając się, aby filozofia KANTA nie zmąciła pojęcia naszej młodzieży, i nie odwróciła jęj od nauk fizycznych i matematycznych, które u nas zaszczepił, powstał z właściwą sobie i prawdziwie obywatelską żarliwością przeciwko KANTOWI. Płonna to jednakże była obawa, bo czasy scholastyki dwa razy nie wracają, bo wówczas gdy to pisał, nawet w Niemczech, filozofia Kanta już dwakroć się przeobraziła, a u nas ani złej ani dobrej filozofii nie było. Wszelako tę obronę czystego rozsądku i jasnego rzeczy widzenia, pędzłem Rubensa kreśloną, i ci nawet z rozkoszą czytają, którzy zdania jego dzielić nie mogą; bo rzadko kto u nas w tak mocnych i dobitnych wyrazach tłómaczył się, a nikt tak dzielnie, że nie powiem zuchwale, językiem polskim nie władał; bo wreszcie on pierwszy dzisiejszy systemat wyobrażeń nie kalecząc języka przepolszczyć zdołał, i język nasz powolniejszym narzędziem myśli uczynił". Przytoczyliśmy tu sąd Michała WISZNIEWSKIEGO prawie w całości, bo ze wszystkich krytyk dotąd poznanych, ta właśnie na największą zasługuje uwagę. WISZNIEWSKI słusznie zarzuca ŚNIADECKIEMU, że wyszedłszy z przekonania iż nie ma żadnych idei wrodzonych, mówi jednak w swęj filozofii umysłu ludzkiego o pewnych „fenomenach sumienia“, które jak np. wolność woli żadnego nie potrzebują dowodu.

Obszerniej od WISZNIEWSKIEGO choć nie tak trafnie zajmuje się ocenieniem filozoficznych pism Jana ŚNIADECKIEGO p. F. K. tłumacz historii filozofii SCHWEGLERA, który właśnie w dodatku do téjże: „O filozofii w Polsce“ i naszemu pisarzowi miejsce przyznaczył. Naprzód broni p. F. K. filozofii KANTA przeciw zazutom ŚNIADECKIEGO, poczem wspomniawszy bardzo pobieżnie o filozofii szkockiej, której zdaniem autora ŚNIADECKI miał być bezwarunkowym zwolennikiem, przechodzi na koniec do ostatniego filozoficznego pisma ŚNIADECKIEGO, tj. do „filozofii umysłu ludzkiego“. Otóż oświadcza p. F. K., „że umiejętna wartość tego dzieła jest bardzo skromna, gdyż wywód ów nie opiera się na żadnej zasadzie, wzięty jest gotowo, z obserwacyi; władz umysłowych ani wszystkich ani w logicznym porządku nie przedstawia“ ¹⁾.

Gruntowniej niż wszyscy krytycy, których poznaliśmy dotąd, ocenił filozoficzne prace Jana ŚNIADECKIEGO szanowny profesor uniwersytetu warszawskiego p. Henryk STRUWE w pięknej swój pracy pod tytułem: „Wykład systematyczny logiki.“ Warszawa 1870.

Prof. STRUWE, który pierwszy zajął się dokładniejszem określeniem historii filozofii w Polsce, nie pominął także naszego Jana ŚNIADECKIEGO. Słusznie bardzo uważa tedy szanowny professor, że ŚNIADECKI pod względem metody poznania jest empirykiem, jednak może sądzi zbyt surowo, gdy go pod względem poglądu na początek naszej wiedzy nazywa sensualistą. Bo jakkol-

¹⁾ Historyja filozofii w zarysie napisana przez Dra Alberta SCHWEGLERA, przełożona na język polski i pomnożona dodatkiem o filozofii w Polsce. Warszawa r. 1863, str. 403 i 404.

wiek utrzymywał ŚNIADECKI: „że bez rzeczy zewnętrznych nie ma wrażeń zmysłowych, a bez wrażeń zmysłowych nie masz pojęć i myśli, to jednak uznaje różnicę między duszą a ciałem, uznaje wolność woli, a tém samém różni się już od sensualistów takich jak LOCKE, CONDILLAC i inni. Zwracamy tu także uwagę na to, co p. STRUWE mówi „o filozofii umysłu ludzkiego“. Otóż zdaniem tegoż autora, gdyby ŚNIADECKI pojął głębiej filozofiją i jój zadanie, „to filozofija umysłu ludzkiego, dla wielu uwag praktycznych, i dla jasności i dla wyrazistości języka należałaby do najlepszych prac filozoficznych polskich“.

Co do nas, to już przy rozbiorze pism ŚNIADECKIEGO, niejednokrotnie wyraziliśmy nasze zapatrywanie na jego filozoficzne stanowisko. Zdaniem więc naszém Jan ŚNIADECKI był empirykiem; ale nie był bezwzględny sensualistą. Szedł on wprawdzie drogą wskazaną przez Bakona, Locka, Reida, Dugalda Stewarta, ale nigdy nie był bezwarunkowym ich zwolennikiem. W ogóle jak we wszystkich jego dziełach, tak i w tych, które na polu filozofii ogłosił, znać wytrawnego i głębokiego myśliciela, którego pisma każdemu, co je pilnie zechce przeczytać, na prawdziwy i rzetelny wyjdą pożytek.

Kończąc zatem pracę naszą wypada nam tylko wyrazić życzenie, aby nigdy nie brakło narodowi naszemu takich pisarzy, jak Jan i Jędrzej ŚNIADECCY. Pięknie bowiem powiedział Karol LIBELT, że dwaj bracia ŚNIADECCY, jak dioskury na niebie, błyszczeć będą zawsze w dziejach oświaty narodowej¹⁾.

Pisałem w Krakowie w lipcu 1871 r.

¹⁾ „Dwaj bracia Śniadeccy“ odczyt Karola LIBELTA. Poznań 1866, str. 44.

